Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 stycznia 1938 r. Nr. 1.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

J. Kr.

W POGONI ZA FORMĄ

Okres świąteczny uciszył nieco namiętne spory o totalizm. W polemice tej brały udział prawie wszystkie pisma polityczne. Wojnę prasową rozpoczął oficjalny organ O. Z. N. „Gazeta Polska", broniąc następnie zacięcie swych pozycyj przed obstrzałem ze strony „Robotnika" i prasy lewicowej. W sukurs „Gazecie Polskiej" pośpieszyła „Młoda Polska", pragnąc definitywnie skończyć „z komedią wyborów i marszem do urny". Padały z obu stron argumenty i mniej, lub więcej uzasadnione dowody z życia innych państw.

Powód sporu zresztą nie byle jaki. Przesądzenie, czy Polsce potrzebny jest ustrój totalny, czy demokratyczny jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Argumenty zwolenników totalizmu możnaby ująć w kilka lapidarnych zdań: totalizm — to siła, demokracja — to słabość. Totalizm jednoczy i zespala siły narodu, demokracja je rozkłada i rozprasza. Totalizm — to szybkość decyzji i działania, demokracja — to bezpłodna dyskusja. Totalizm to jednolitość kierownictwa, demokracja to zbyt powolnie i mało skutecznie działające ciało.

Dyskusja — naszym zdaniem — powinna się toczyć o system, na jakim winna się oprzeć demokracja u nas. Francję dzisiejszą zapewne każdy określi jako państwo demokratyczne, a jednak trudno sobie wyobrazić „front populaire" żywcem przeszczepiony do Polski, choćby nawet... bez tajnych arsenałów prawicy, czy lewicy. Czechosłowacja, to kraj również bez wątpienia demokratyczny, deklamujący z patosem o ochronie mniejszości w innych krajach, co jednak wcale im nie przeszkadza w gnębieniu mniejszości słowackiej, polskiej, czy węgierskiej. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stawiane są jako przykład tzw. wielkiej demokracji Zachodu, a nie każdy o tym wie, że dziś jeszcze linczuje się tam murzynów, a w szeregu Stanów są dla nich ghetta w wagonach kolejowych!

Okazuje się więc, że demokracja może być różna, względnie, że pojęcie demokracji jest dzisiaj zbyt obszerne. Ujemne strony państw demokratycznych nie mogą nas jednak zrażać, do tej formy ustrojowej. Plamy ma nawet słońce, a na błędach drugich uczymy się sami. Mówiąc o demokracji, należy pamiętać o państwach skandynawskich, gdzie ten ustrój daje dotychczas jak najlepsze wyniki.

Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami demokracji, zapewniającej sprężystość działania przy udziale szerokich mas pracujących, demokracji, którą nazwalibyśmy zorganizowaną. Nie będziemy polemizowali z tezami zwolenników totalizmu. Zostały one zresztą już odpowiednio oświetlone i skomentowane w dyskusji prasowej. Pragniemy tylko zwrócić uwagę na jedną zasadniczą rzecz.

Przyjmijmy, bo rozumowanie, nawet matematyczne, często się na hipotezach opiera, — że O. Z. N. zdecydował się na totalizm i pragnie społeczeństwo ująć w ścisłe formy na wzór faszyzmu. Wyłania się pytanie zasadnicze: na kim, na jakich warstwach społeczeństwa organizacja ta się oprze?

Masy chłopskie i robotnicze, ten trzon narodu, a zarazem przygniatająca większość społeczeństwa wypowiedziały się stanowczo i zdecydowanie przeciw totalizmowi. Ich postawa polityczna jest demokratyczna, faszystowskich form strukturalnych dobrowolnie nie przyjmą. Można je do tego zmusić, można im formy te narzucić siłą, — ale to już będzie państwo policyjne.

Pozostają jeszcze mieszczaństwo i inteligencja. Niewiadomo, czy ta część społeczeństwa ma sympatie do totalizmu, wiadomo tylko, że jest to element bardzo różnorodny ideowo, stanowiący nieliczny procent ludności i decydować o losach całego narodu żadną miarą nie może. Jedynym tworzywem totalizmu, to Młoda Polska Rutkowskiego i jej starsi bracia ideowi z O. N. R. Piaseckiego.

Pytanie, czy na tych kilkuset młodzieniaszkach z O. N. R. i Młodej Polski można oprzeć formy organizacyjne, mające objąć 34 milionowe społeczeństwo, — byłoby pytaniem co najmniej nie poważnym, tak, jak nieco dziwna wydaje się ta dyskusja tocząca się wokół totalizmu.

Obserwujemy w ostatnich czasach istną powódź werbalizmu, jesteśmy świadkami poszukiwania form. Raz po raz na szpaltach dzienników pojawiają się nazwy totalizmu, przełomu narodowego, demokracji podatnej, demokracji kierowanej. Głos zabierają nieraz ludzie niekompetentni, ludzie jak najmniej powołani do tego. Wśród prasy poważnej zabierają głos i wygłaszają apodyktyczne sądy organa prasowe, reprezentujące znikome, nic nie znaczące garstki ugrupowań politycznych. Zapomina się, że o ustroju, jeśli ma być dobrowolnie przyjęty, może decydować większość narodu, a nie to, lub owo ugrupowanie polityczne, czy jakiś wiec ONR w cyrku warszawskim. W dyskusji nad formami ustroju zapomina się o tym, komu te formy odpowiadają, kogo można w te formy wtłoczyć. W pogoni za formą zapomniano o treści.



„Gwiazdka" dla dzieci legionistów, — urządzona przez Oddział Zw. Leg. Pol. we Lwowie. W środku Prezes Oddziału s. o. Boczar i p. Karpińska, Przewodnicząca Sekcji Kolonij Letnich.

Polska jest państwem biednym. Ubóstwo staje się fermentem, gdy napotyka na prowokujące je kontrasty. Urzędy państwowe i instytucje nie tworzą pod tym względem wyjątku; są organem ubogiego społeczeństwa.

Cel i środki

Redakcja „Woli i Czynu" przeprowadziła ostatnio dłuższą rozmowę na temat metod pracy publicznej, ocenianych pod względem etycznym. Zagadnienie, pierwszorzędnej wagi i wysokiej aktualności, zamyka się w pytaniu: czy w polityce cel uświęca środki? Rozmówcą naszym jest wybitny działacz społeczny, przez stanowisko swe i obowiązki mający stały, praktyczny kontakt z problemem, co do którego tak się wypowiada:

Mogę odpowiedzieć krótko — cel nigdy nie potrafi „uświęcać" środków, stosowanych dla urzeczywistnienia go, z tej prostej przyczyny, że w życiu każda rzecz — myśl, uczucie czy czyn — jest również i ogniwem w łańcuchu innych, związanych z nią bezpośrednio lub pośrednio, jak niemniej i wartością „samą w sobie". I stąd jednakowo ważnym jest zawsze tak to, **dlaczego** coś robimy, jak i w **tej samej mierze** to, **jak** robimy to „coś", przyczem rzeczywiście samo to coś ma już najmniejsze znaczenie, bo jest właściwie tylko wypadkową tamtych 2 czynników.

To jest istotne w odpowiedzi na Pańskie pytanie. Jeżeli Pan chce, rozwinę to nieco obszerniej.

Powszechne dążenie do jakiejś, zresztą rzadko kiedy bliżej określonej doskonałości, jak dotychczas, przeciętnie rzecz biorąc, ograniczało nasze zainteresowanie pod tym względem raczej do materialnej, powiedzmy, fizycznej tylko strony zagadnienia. Wielkie etyczne wskazania naszej chrześcijańskiej kultury, w praktyce życiowych nastawień u ludzi, nawet szczerze im hołdujących, nie znajdują na ogół oddźwięku, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o osobisty interes i to równie dosłownie materialny interes, jak i interes naszych ambicyj, egoizmu, wygody chodzenia w życiu utartymi ścieżkami i t. p. Zdaje mi się, że właśnie w tej rozbieżności między choćby tylko teoretycznym ideałem dążenia a prawdą naszej życiowej praktyki, leży, w o wiele większej mierze, przyczyna przeżywanego dzisiaj na całym świecie

KRYZYSU PRZEDE WSZYSTKIM MORALNEGO,

bo fizyczny jest tylko jego skutkiem, aniżeli w czymkolwiek innym, czym tak często nieudolnie i krótkowzrocznie staramy się wyjaśnić powody tego kryzysu. Jak na krótkiej przestrzeni życia fizycznego jednego człowieka lata całe błędów i zaniedbań, popełnianych w stosunku do własnego zdrowia, często dopiero później odbijają się w kolejnie nasilających się schorzeniach, tak i w życiu ludzkości dopiero całe wieki tego zakłamania między głoszonymi ideałami a czynem ich urzeczywistnienia, musiały doprowadzić do dzisiejszej ciężkiej choroby światowego kryzysu. I jak każda choroba, kryzys ten albo otrząśnie nas, otworzy oczy na prawdę i wydobędzie z nas moc, aby tą prawdą zacząć żyć, zregeneruje nas, albo w stosunku do wartości, które w tej gorączce nie przepalą swego zakłamania, nie uszlachetnią się — zastosuje prawo skutków nieuleczalności tj. śmierć.

Bardzo często tolerowana, a co gorsze przeważnie stosowana zasada, że cel uświęca środki, jest tym niebezpieczniejszą w splocie różnych naszych etycznych załamań się, im w bardziej piękne piórka stroi się na koszt celu, aby pokryć nim brzydotę środków, jest przy tym wygodną, bo wzniosłość celu można bez trudu dodorobić czy wmówić w siebie, a brak wtedy kłopotów z dobieraniem środków, oszczędzi nam wysiłku. Wreszcie, co jest w niej najtrudniejszym, nawet dla człowieka dobrej woli, to bez mała

NIEMOŻNOŚĆ ZNALEZIENIA WYJŚCIA

dla czynnego przeciwstawienia się tej zasadzie w szeregu życiowych, zwłaszcza społecznych, czy międzynarodowych sytuacyj.

Naturalnie, że w tym z konieczności krótkim wypowiedzeniu się na tak obszerny i tak nabolały temat, mogę tylko fragmentarycznie naświetlić swój pogląd na rzecz. Zatrzymam się potem tylko na trudności ustosunkowania się praktycznego do tej zasady tego człowieka dobrej woli.

Nie uzasadniając tego jako po prostu hipotetycznych przesłanek do zastanowienia się nad ich wartością przez kogoś, kogo to zainteresuje, twierdzę: a) z tego, że coś jest trudne, nawet pozornie niemożliwe, jeżeli tylko uznajemy słuszność rzeczy samej w sobie, nie wynika, aby opuścić ręce po sobie — trzeba pokochać tę słuszność, a wtedy znajdą się siły do walki o jej urzeczywistnienie; b) nie może być słuszne, aby świadomie zdając sobie z tego sprawę, ubierać piękno w brzydotę, natomiast, choćby tylko historia uczy nas, że na przestrzeni więcej niż kilku wieków nie utrzymało się nic, co nawet w imię najwznioślejszego celu stosowało nieszlachetne lub zgoła nieuczciwe środki. O ile więc chcemy

BUDOWAĆ COŚ TRWAŁEGO,

a tylko takie wartości mogą dać szczęście jednostce czy społeczności, nie wolno nam dla przemijających, a więc nie istotnych celów wybierać pozornie tylko korzystniejszą linię najmniejszego oporu.

c) Każdy ideał, a więc i ten, aby wierząc w słuszność i użyteczność prawdy, dobierać dla urzeczywistnienia każdego celu tylko środki współmierne dla niego moralnie i etycznie, wymaga dla osiągnięcia go, wysiłku tym większego i bardziej systematycznego, im w punkcie startu dalsi jesteśmy od tego ideału. Na tej, często b. długiej trasie, możemy potykać się upadać, byle nie przestać kochać tego ideału, nie załamać się w woli osiągnięcia go, no i uczyć się uważnie, jak upadłszy uchronić się przed tym na przyszłość.

Z tych wskazań dla mnie osobiście wynika bezsporne, że i sama idea celu, który zawsze trzeba urzeczywistniać środkami na jego własnym poziomie, jest słuszna i jedynie praktycznie użyteczna, a niemniej, że nie jest to tylko jakaś teoria, ale i da się wprowadzić w czyn. Trzeba jednak nie być pryncypialistą i nie powiedzieć sobie n. p., że od razu wszystkiego nie zrobię, nie będą w ogóle zaczynał, lub że cokolwiek bym zrobił, nie zmieni to i tak stosunku do rzeczy u innych, czy wreszcie, że jest już tak źle pod tym względem, że wogóle szkoda podejmować próbę. To są wszystko

NIETWÓRCZE, SŁABE PODEJŚCIA,

w podobnej postawie dawalibyśmy wyraz tylko naszej małości, a przecież mamy do życia dane nam prawo dążenia ciągle wzwyż i sami, jeżeli tylko cośkolwiek jesteśmy warci, chcemy iść naprzód ku coraz piękniejszemu — ku szczęściu.

Nazwijmy rzecz po imieniu — napewno są dziedziny życia jak np.

WOJNA,

w których już samo zniszczenie życia czy mienia jest środkiem niewspółmiernym do celu, jakim jest np. walka o własną wolność. Ale ważne jest przede wszystkim — dlaczego prowadzimy wojnę — jeżeli to jest **naprawdę** narzucona nam konieczność samoobrony, to jest naszym obowiązkiem zapewnić swemu Narodowi czy Państwu, takie niezależne warunki bytowania, w których potrafi się jedynie wyrazić własna indywidualność, a przez to wzbogacić cała ludzkość. Ważne jest też, jak ją prowadzimy. Jeżeli zrobimy wszystko, na co nas stać, aby nasz żołnierz, każdy obywatel Państwa, bił się dzielnie i niezłomnie **nie z nienawiści** do kogoś czy czegoś, **ale z ukochania** Wolności swego Narodu, z poczucia obowiązku wobec Państwa — poszliśmy już o duży krok naprzód, a i zrozumiemy, że nie odrazu Kraków zbudowano, że i z wojny też z czasem ludzkość wyrośnie, że historia w przykładzie miejsca, jakie daje tym, którzy potrafili Narody swoje od niej uchronić, a niemniej w pokoju rozbudowywać ich wielkość i chwałę, uczy nas właściwej oceny tego, do dziś koniecznego, ale napewno nie najlepszego środka załatwienia sporów w życiu międzynarodowym.

Wreszcie, nie mogąc równocześnie wszędzie zrealizować przełamania kłamstwa o celu, który uświęca środki, zróbmy to nareszcie tam, gdzie to jest rzeczywiście możliwe, a taką właśnie dziedziną jest już dzisiaj

ŻYCIE JEDNOSTKI I SPOŁECZEŃSTWA.

Możliwie prosto spróbuję określić cele z tego zakresu a już z zasady, że na ich poziomie trzeba dobierać środki, te Pańskie metody, wyniknie i zakończenie odpowiedzi na Pańskie pytania. Chcę jednak przed tym zaznaczyć, że naturalnie wypowiadam tylko mój osobisty pogląd na sprawę, no i że jaknajbardziej daleki jestem od próby formułowania jakichś recept: uważam, że każdy z nas pracujących społecznie powinien, gdy go o to pytają, lub jest to potrzebne z innych powodów, określić swój stosunek do ogólnych ważnych zagadnień na to, abyśmy się wzajemnie uczyli rozumieć i na takim zrozumieniu budować złoty środek już zespołowych ustosunkowań się, opierając go na tym, co łączy, a odrzucając to nieistotne, co poróżnia w mniej ważnym, lub tylko na krótką odległość nas dzieli.

Prawda jest zawsze pośrodku, ani jednostka nie istnieje poto tylko, aby być kółkiem czy śrubką w maszynie Państwa, ani też ono w swoich celach nie może nastawiać się wyłącznie na służenie jednostkom czy ich zespołom. Celem obu tych czynników w życiu społecznym jest uzupełnianie się wzajemne poto i tak, aby jednostka w Narodzie i Państwie, a one w zespole innych narodów i państw, mogły zaspokajać, dzięki swej pracy, niezbędne minimum wszystkich życiowych potrzeb, miały dostępne maximum możliwości przejawienia swoistych cech twórczości własnego indywidualizmu, wreszcie aby ustrój zespołowego życia oraz prawo, które w nim obowiązuje i jest sprawiedliwie stosowane, stwarzały dogodne warunki rozszerzenia i polepszenia obu pierwszych wartości w miarę użytecznego dla innych wykorzystywania ich. Innymi słowy — jednostka i naród dążą do szczęścia, za to szczęście można uznać fizycznie samą możliwość życia, a więc to materialnie niezbędne, od czego ta możliwość zależy, a moralnie wszystko, co pomaga wyzwoleniu się indywidualnej twórczości i pogłębia — rozszerza skalę jej zasięgu — państwo, jako funkcja życia narodu i jednostki organizuje zapewnienie tego, żądając w zamian wkładu pracy i mierząc jej wartość użytecznością dla całości na to, aby uzyskany nadmiar zużywać tak dla dobra tej całości, jak i wyrównania skutków niezawinionego braku czy niemożliwości pracy i tp.

Tak, słusznie lub niesłusznie, ale w każdym razie realnie dla siebie pojmując cele, jakie trzeba stawiać dla wzajemnego stosunku jednostki i narodu do państwa i naodwrót — nie widzę poprostu możności stosowania przy tym metod, środków, któreby nie stały

NA POZIOMIE WARTOŚCI MORALNYCH CZY ETYCZNYCH,

jakie cele te wyrażają. — I wszystko jedno, czy tak ujęte cele będziemy rozpatrywać ogólnie, czy zechcemy je rozwijać jako wskazania dla naszej polskiej rzeczywistości, starając się wtedy określić sobie te narodowe i indywidualne cechy nasze, któreby musiały być miarą równie potrzeb jak i możliwości, koniecznych do uwzględnienia w tym rozwinięciu. Zawsze posłużenie się zasadą, że cel uświęca środki, byłoby **przekreśleniem samego celu.** Stąd i rozumiem, że ci z pośród nas społeczników czy polityków, którzy praktycznie lub teoretycznie tylko hołdują tej zasadzie, albo wogóle nie określają sobie celów, poza bezpośrednio utylitarnymi w swojej pracy publicznej, albo określają sobie jako taki cel coś moralnie bezwartościowego, a wtedy i metody pracy nie mogą wyrastać ponad poziom takiego celu, albo jak większość, łudzą się, że oprócz samych i kogoś jeszcze potrafią okłamać.

Czy mało w skutkach dzisiejszych tego, co pod tym względem zdołaliśmy „nadrobić" przez te krótkie lata naszego odrodzonego życia państwowego mamy dowodów, jak szybko i jak boleśnie mści się podobna krótkowzroczność?

Doświadczenie blisko 30 lat mojej społecznej pracy uczy mnie, że można i że jedynie „opłaca" się stosować uczciwe metody.

Osobiście wierzę, że mimo wszystko i często wbrew wszystkiemu,

IDZIEMY I POD TYM WZGLĘDEM KU LEPSZEMU.

Jest tyle moralnie zdrowego i trzeźwo — rozsądnego w podejściu do zagadnienia etyki w życiu społecznym u masy polskiej, że byle ważni zawodowcy i teoretyzujący oportuniści zbytnio nie przeszkadzali temu, będziemy coraz skuteczniej i szybciej oczyszczać atmosferę polskiego życia z dotychczasowego zakłamania. Byle uwierzyć, że to jest możliwe i potrzebne — niezbędne — byle naprawdę zechcieć zawsze samemu przyczyniać się do tego w jaknajszerszych granicach własnych możliwości i dawania z siebie przykładu, — byle umieć zacząć choćby od małego, ale praktycznie w czynie, nie słowach tylko i odrazu, nie aż coś się samo z siebie zrobi, lub ktoś zacznie to za nas; — nie ma jeszcze niczego naprawdę straconego, — wszystko jest jeszcze — nawet najgorsze — do odrobienia.

Mogę chyba Panu i sobie życzyć serdecznie, aby o ile podziela Pan mój pogląd na sprawę — przyniósł nam Nowy Rok dużo, dużo sposobności przyczynienia się praktycznie do utrwalenia i pogłębienia prawdy i uczciwości w naszym społecznym życiu.

KAZIMIERZ SŁUPSKI

CZY POTRZEBNA TA INSYNUACJA?

Wszystkie społeczne, kulturalne i gospodarcze grupy miejscowego polskiego społeczeństwa zabrały się do pracy w r. 1937 i włożyły w nią wiele zapału i trwałego wysiłku. Nasza praca narodowa posuwa się jednak zbyt powolnie, co uwidacznia się w całej pełni, gdy wyniki oceniamy pod kątem tego, co musi być tu w Małopolsce Wschodniej odrobione i tych wkładów ofiarności, pracy i kapitału, jakie ona pochłania.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest kość niezgody, jaką między nas rzucono jeszcze za czasów zaborców. Pokolenia wyrosły za zaborczych czasów, były bądź „czarno-żóte", bądź też „endeckie", bądź też „pepesowskie" i zwalczały się bardzo namiętnie pod batutą konserwatystów i sfer ziemiańskich .

Przystępując do realizacji swego programu Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie (S. P. P. O. S.) musiał rozwinąć choćby częściowo, czy przykładowo ten wielki problem naszej niezgody i naszego rozbicia.

Na S. P. P. O. S. spadło zadanie wielkie, trudne i zawiłe. Trzeba było pozostawić legionistom i peowiakom ich ideologię i Zjazdy i tak samo musiał prof. Romer pozostać wierny swojemu programowi „Zarzewia". Każdy, czy nim jest prof. Grabski czy ks. prof. Szydelski, czy Andrzej Witos wzgl. każdy endek mógł był pozostać wierny swoim ideałom, a równocześnie miało się każdemu Polakowi ułatwić tu na kresach narodową pracę kulturalną, społeczną i gospodarczą, pracę scementowaną, zespoloną i możliwie najlepiej planową.

Po okresie niekontrolowanych „rządów" czy samowoli „działaczy" B. B. W. R. tego rodzaju zadania były niezmiernie utrudnione. Za czasów B. B. W. R. dojrzał u nas wrzód wszelkich wad, zaczynając od intryganctwa aż do samozaparcia się w służalstwie. Do perfekcji doprowadzono sztukę nieróbstwa, skrzętnie dreptającego na miejscu. Osiągnięto rekordy samozakłamania się wszystkich karierowiczów, wiernych uczniów austriackiej szkoły politycznego „klajstrowania".

W tych warunkach S. P. P. O. S. przystąpił do pracy narodowej i niewątpliwie już odegrał wielką rolę gdyż wykazał, że miejscowi Polacy **mogą wspólnie pracować** na odcinku S. P. P. O. S., nie rezygnując ze swych prac politycznych i bez odstępstwa od swych drogowskazów ideowych.

Skupiając tylko Polaków S. P. P. O. S. umożliwił każdemu, komu odpowiada narodowy program S. P. P. O. S., — społeczną pracę w warunkach najdogodniejszych. Łatwo to wykazać na przykładach zeszłorocznej akcji akademickiej i równie wyraźnie stanowiska zajętego w sprawie ludowców, podczas i po politycznym strajku chłopskim.

W S. P. P. O. S. nikt się nie pyta zgłaszających, czy są prorządowcami czy opozycjonistami i w miarę możności każdego się popiera, o ile realnie wykaże, że coś realnego może zdziałać dla zapewnienia zwycięstwa polskiej idei państwowej i dla utrwalenia polskiego stanu posiadania, przede wszystkim moralnego, a także materialnego, tak zbiorowego jak i jednostkowego.

S. P. P. O. S. nie wdzierał się w niczyje zaufania, natomiast obdarzał zaufaniem każdego, nawet wtedy, gdy krytycznie przyjmował projekty i plany, i także wtedy, kiedy krytykował i polemizował z resztą na warunkach wzajemności prawa krytyki. Stosując tę metodę S. P. P. O. S. mógł realizować wszystkie cele swojego programu, ostatecznie przyjętego w maju 1937 r. W szczególności wiele zdziałało się w propagandzie krzewienia zapału do pracy społecznej w czujnej gotowości i ofiarności na rzecz sprawy narodowej.

Nie mogąc wyliczać tych wszystkich zebrań, kursów i odczytów, na których otwarcie przedstawiono program S. P. P. O. S., jedno muszę stwierdzić, że wszędzie otwierano dyskusję i zawsze przedstawienia S. P. P. O. S. przyjmowano bez zastrzeżeń, a w wielu wypadkach z niespotykanym entuzjazmem.

Działacze S. P. P. O. S. przyjmowali te objawy entuzjazmu, nie osobiście, tylko jako demonstracje zaufania dla narodowego programu Sekretariatu.

Kiedy dziś celowo, świadomie i nawet planowo rozpowszechnia się również plotki, specjalnie na temat ustosunkowania się S. P. P O. S. do O. Z. N., nie zawadzi przypomnieć, że program S. P. P. O. S. przewidywał, iż „działalność wszystkich komórek S. P. P. O. S. nie może pod żadnym pozorem przeciwstawić się lub nawet utrudniać akcji O. Z. N., ale też nie może w pracy O. Z. N. jako czysto politycznej się angażować".

Ponieważ „Słowo Narodowe" kilkakrotnie wypowiedziało się za współpracą S. P. P. O. S. i O. Z. N. i w dobrze zrozumiałym interesie narodowym szczerze wypowiada swe troskliwe uwagi na temat ewentualnej zbieżności prac tych dwu organizacyj naszego terenu, — mogę zapewnić „działaczy" z grupy „Słowa Narodowego", że S. P. P. O. S. i O. Z. N. to zupełnie co innego, a ponieważ obydwie organizacje służą sprawie Narodu i Państwa, więc ciężkim grzechem byłaby wzajemna walka a niewątpliwie głupotą jest szczucie tu jakichkolwiek organizacyj polskich przeciw sobie. — Jest to zresztą wysiłek bezskuteczny. Już dawno wielu działaczy S. P. P. O. S. uznało za b. ważną pracę w O. Z. N., a w najbliższym czasie będę jednym z tych, którzy dla celów narodowo-politycznych podejmą pracę w O. Z. N. przekazując natomiast prace w S. P. P. O. S. następcy. Nie będzie to ani secesja, ani rozłam, ani też jawna czy ukryta kumulacja, a tylko uznanie potrzeby rozdzielenia zasięgu prac.

S. P. P. O. S. i O. Z. N., a dalej osobiste stwierdzenie przez kilku z nas, że obok pracy ogólno-narodowej na tym terenie jest konieczną i to ze względów państwowych polityczna praca, taka, jaką może dać tylko i wyłącznie O. Z. N.

U progu roku 1938 wzmacnia się front O. Z. N., a rozdzielenie i dokładne sprecyzowanie zadań S. P. P. O. S. także należy uważać jako dowód jego skrzepnięcia organizacyjnego.

W związku z alarmami „Słowa Narodowego" na temat rzekomej współpracy S. P. P. O. S. z „lewicą" należy rozprószyć tego rodzaju obawy (nazwijmy to delikatnie obawami). Program S. P. P. O. S. przewiduje, że w organizacyjnych pracach S. P. P. O .S. musi się stawiać na to, co mocne, co ma powodzenie, a wszystko słabe, wegetujące należy likwidować, lub komasować. W ogólności program ten jest sprecyzowany dokładnie i jak długo nie zostanie zmieniony, tego rodzaju obawy są bezpodstawne i politycznie szkodliwe.

Przecież S. P. P. O. S. zaprosił do współpracy akademików z mieczykami i bez mieczyków, nie dał się politycznie wygrać po lwowskim zjeździe Legionistów i Peowiaków i równie też obiektywnie podszedł do zagadnienia współpracy ze Stronnictwem Ludowym. Zachowując swój charakter apolityczny, S. P. P. O. S. zwalcza wszelkie objawy anarchii polskiej czy ukraińskiej i o ile ten kurs nie odpowiada wielu politykierom, — jak dotychczas na to niema rady.

Wszelkie „zarzuty" stawiane pod adresem S. P. P. O. S. dowodzą, że:

1) polskie społeczeństwo jeszcze jest rozbite ponad normę i konieczność polityczną,

2) za dużo zawiści i osobistych swarów rozdziela nas wewnętrznie ze szkodą dla sprawy narodowej,

3) nie wyrobieni są politycznie i ci, którzy insynuują i ci, którzy bezkrytycznie plotki te przyjmują nawet do druku.

Każde społeczeństwo jest obarczone i musi znosić i złośliwych i zawistnych i politykierów kawiarniano - redakcyjnych. Tej plagi małości i małostkowości nie da się uniknąć. Dążąc do zredukowania do minimum skutków tej plagi i klęski narodowej, muszę jak zwykle jasno powiedzieć, że zatrważają mię nie ci mali, ale ci „wielcy" i do tego starzy politycy i to z marką historyczną, ba, nawet zasłużeni i życiowo wyrobieni, którzy dla poklasku zgrai o małej inteligencji, rozpoczynają i podejmują plotkarską akcję.

Otwarcie też trzeba powiedzieć, że źle też służą narodowi odnoszący poufne z zasady okólniki S. P. P. O. S. do redakcyj pism codziennych. Wiemy przecież jak pracują inni. Okólniki żydowskie czy ukraińskie nie dostają się na łamy prasy, nie dlatego, by zawierały jakieś wielkie rewelacje, głównie zaś dlatego, że każde społeczeństwo musi część swej pracy odrabiać w warunkach najspokojniejszych. Wrzask prasowy nie zapewnia tego spokoju i dlatego uważam za wielką gaffę, większą niż by to niejednemu mogło się zdawać, taką rzecz, jak np. sejmowe rewelacje jednego z naszych posłów, który w sejmie niefortunnie posługiwał się okólnikami ukraińskimi. O wiele większą było wykradzenie i wyniesienie okólnika S. P. P. O. S., a wprost politycznym skandalem jest zaprzeczenie prawdzie i cynicznie świadome rozpowszechnianie kłamstwa o „politycznym pakcie" S. P. P. O. S. ze Stronnictwem Ludowym.

W kłamstwie posunęliście się tak daleko, że zapomnieliście o tym, co pisaliście o S. P. P. O. S. na wiosnę z okazji sprawy „Merkurego" i także o tym, co pisaliście w pierwszych numerach „Słowa Narodowego". Zatruliście atmosferę Polski metodami bryzgania błotem i nadal nie chcecie rezygnować z niej, nie oszczędzając nawet tego, co tutaj w Małopolsce Wschodniej jest tak konieczne, jak S. P. P. O. S. Już się wstydzicie tego, co o S. P. P. O. S. pisaliście na wiosnę i już się wypieracie pierwszych denuncjacji „Słowa Narodowego".

Pisaliście swego czasu, wcale nie po dżentelmeńsku, że ja mam złe informacje, ale okazuje się moi Panowie wręcz przeciwnie, że to właśnie wy macie nie tylko złe informacje, ale brak wam i dobrej woli i solidności, bo gdyby było inaczej, to łatwo się było dowiedzieć, a nawet można się domyśleć, że Prezes S. P. P. O. S. nie zawierał żadnego politycznego paktu z Polskim Stronnictwem Ludowym, lecz tylko na wyraźne życzenie najwyższych władz S. P. P. O. S. uzgodnił współpracę z P. S. L. i tylko na terenie Małopolski Wschodniej — i tylko odnośnie tych spraw, które z polityką nie mają nic wspólnego, na co Polskie Stronnictwo Ludowe, wychodząc ze stanowiska narodowego i państwowego, całkowicie się zgodziło, a za to i za ten dowód politycznego wyrobienia tylko słowa uznania i szacunku mu się należą.

Z tego wszystkiego wynika, że prowadzicie małe gierki, a więc jesteście małymi ludźmi, co wam wyraźnie powiedział, w zaszczytnym dla was świątecznym artykule Tadzik Bielecki, który zresztą znalazł się między wami jakimś dziwnym i przykrym zbiegiem okoliczności, — człowiek, który jest synem nauczyciela z tych właśnie chłopskich, historycznych Racławic, kiedyś demokrata, wzorowy uczeń kieleckiego gimnazjum, — zaszczyt wam naprawdę przynoszący swoją osobą.

Odnośnie zaś osobistej napaści na prezesa S. P. P. O. S., ma tu zastosowanie polskie przysłowie, że „wolno na Pana Boga szczekać, ale go ugryźć nie można".

—o—

STANISŁAW LIPIŃSKI

Trzeba skończyć z dyletantyzmem w sprawach ukraińskich

Nasze pismo jedyne z periodyków w Polsce konsekwentnie naświetlało dla polskiej strony stosunki ukraińskie i równocześnie starało się wpływać na opinię ukraińską.

Wstępny artykuł „Diła" p. t. „Szantaż" i gniew „Swobody", oficjalnego organu U. N. D. O., w której zarzucano „Diłu", że przez tę odpowiedź i polemikę z nami redakcja czołowego pisma ukraińskiego aprobowała naszą opinię i użyła jej do wewnętrznych rozgrywek obozów ukraińskich — dowodzą naszej dobrej orientacji, trafności oceny sytuacji, i słuszności naszych wniosków.

Okazało się, że zupełnie słusznie przewidywaliśmy trudności pogodzenia obu grup U. N. D. O. Nasza krytyka oceny uchwał U. N. D. O. z dn. 20 XII. z. r., wypowiedziana pod adresem „Słowa Narodowego", była całkowicie uzasadniona, gdyż bezpośrednio przed zjazdem obie zwalczające się grupy U. N. D. O. nie tylko nie mogą się pogodzić, ale swą taktyką zaostrzyły zjazdową sytuację.

Z kolei wypada nam ostro strofować redakcję „Dziennika Polskiego" za artykuł z niedzieli dn. 2 stycznia br. (Nr. 1) p. t. „Sprawy ruskie", „Przed decydującą rozgrywką". Tego rodzaju niepoważne ujęcia, prymitywne oceny i przedstawienia ukraińskich spraw były i stają się coraz bardziej niebezpieczne dla polskiego społeczeństwa naszej dzielnicy. Przede wszystkim nasze opinie miejscowych Polaków i miejscowej prasy polskiej, mają ułatwiać orientacje Warszawy. O ile miejscowe polskie społeczeństwo źle informuje, Warszawa nie może wydawać potrzebnych dla nas zarządzeń, a nadto musi się wytwarzać stan niezadowolenia Warszawy z naszego odnoszenia się do ukraińskiej kwestii i naodwrót. Ponadto i m. in. urabia się niewłaściwe nastroje miejscowych rodaków, a także Ukraińców.

Stwierdzić bowiem należało, że U. N. D. O. nie znajduje się „przed decydującą rozgrywką". Kryzys ukrainizmu Małopolski Wschodniej przedstawia się b. poważnie i może się tylko pogłębiać w sposób tragiczny, tak dla nas, jak i dla nich samych. Taki, czy inny przebieg zjazdu U. N. D. O., wybór tych czy innych działaczy na kierownicze stanowiska U. N. D. O. — to szczegóły i fragmenty, w tej chwili b. ważne dla wygodnych „publicystów" organu subwencjonowanego, — nie mniej nie są one decydujące dla rozwoju normalizacji polsko-ukraińskiej. Nie chodzi też o takie, czy inne wygrywanie „atutu dobrej woli i szczerości intencyj kompromisowych Ukraińców".

Decydujące jest, że U. N. D. O. i cały ruch ukraiński znajdują się w stanie przewlekającego się kryzysu i ani ta, ani inne grupy nie chcą spełnić niewygodnych zadań uczciwego poinformowania swoich mas o ideowym kryzysie ukraińskiego ruchu. Sprawa normalizacji polsko - ukraińskiej miała politycznie wychować ukraińskie masy w otwartej walce o odrzucenie lub przyjęcie programu normalizacji. Współczesny ruch ukraiński w Małopolsce Wschodniej jest tak zdezorientowany przez cerkiewną prasę, iż nikt dosłownie z Ukraińców nie chce wziąć odpowiedzialności za odrzucenie, wzgl. za konsekwentną realizację programu normalizacji. Normalizację tę przedstawiało się w wyborczej akcji jako „zdobycz" i cudowny środek do rozwiązania omal że nie wszystkich osobistych kłopotów każdego wprost Ukraińca, a gdy wyborcy zasypali nowo wybranych posłów petycjami — wtedy rozpoczęło się demagogiczną akcję za ziemią. W kampaniach wyborczych i za ziemią „poczucie krzywdy ukraińskiej" spotęgowano do szału fanatyzmu.

A dalej jedna i druga grupa U. N. D. O. zwalcza się zaciekle, nie w walce o treść antypolskiego programu, gdyż na tym punkcie są obie zgodne. Jednej i drugiej grupie chodzi w tej chwili o zrzucenie odpowiedzialności nie tylko przed swoimi masami, ale „w światowym masztabie" „za rozbicie normalizacji polsko-ukraińskiej". Tą potrzebą zrzucenia odpowiedzialności tłumaczą się ukraińskie narzekania na SPPOS i tem też się tłumaczy cynizm teorii, że w Polsce „nikt nie dorósł i nie ma warunków do rozwiązania wyjątkowo ważnej dla całego świata i ludzkości ukraińskiej kwestii terenu Małopolski Wschodniej".

Politycy U. N. D. O. nie zwalczają się tylko dla zagarnięcia kierownictwa U. N. D. O. Prezesura partii ułatwić ma nie tylko zdobycie osobistych atutów. Po przez tę prezesurę chce się głównie forsować i narzucać masom swe ideowe poglądy, które dla Mudrego i Lewickiego były i pozostaną wartościami antypolskiemi. Chodzi także o to, kto lepiej wykorzysta „teren warszawski" i kto łatwiej uśpi, czy uspokoi nastroje miejscowych Polaków. Mudry jest przeświadczony, że on lepiej od wszystkich Lewickich będzie mógł klajstrować rozbieżności polityki negacji i równoczesnego wytargowania jak najwięcej od Polaków, i gdy zdobędzie — poprzez prezesurę U. N. D. O. — godność wicemarszałka, on tylko a nie kto inny będzie nadawał się do pertraktacyj z Rosjanami.

Trzeba przyznać, że Ukraińcy umiejętnie wykorzystali „teren paryski" i w chwilach wolnych od składania wieńca na grobie Petlury tak dobrze pertraktowali czy informowali, że dziś mładorosjanie, odłam emigracji rosyjskiej, domagają się od naszych Rosjan, wspomagania ukraińskiej akcji plebiscytu szkolnego („Bodrostj" ostatni numer). Zmiana nastrojów rosyjskiej emigracji w stosunku do Ukraińców jest przez nas Polaków całkowicie niedoceniana. Jeszcze tak niedawno, Rosja biała i czerwona obawiała się ukrainizmu. A dziś popierają akcję plebiscytu szkolnego w Polsce... i wyraźnie oświadczają się za ukraińską szkołą. Na temat tej zmiany oceny wartości ukraińskiego ruchu przez Rosjan, napiszemy osobno, dziś tylko dodamy, że Niemcy conajmniej tak samo zaczynają bagatelizować „małopolskich" Ukraińców i dlatego Dmytro Lewicki nie chce dopuścić do dalszego pomniejszania wartości swoich kontaktów z „terenem berlińskim", a Kuźmowicz stawia na Rzym, wszyscy razem, — obojętne są te czy inne osoby Panejków, Nazaruków i Palijewów, — chcą popychać wyłącznie w swoim kierunku ukraiński wóz, z jego najbardziej zdawałoby się sprzecznymi koncepcjami każdego politycznego kursu z wyłączeniem kursu warszawskiego.

Każdej grupie ukraińskiej uśmiechają się i podobają polskie koncesje i osobiste i w rodzaju takich podarunków, jak ostatni Lwowskiej Izby Rolniczej, która przyznała subwencję dla Silskoho-Hospodara... w związku i za zlikwidowanie polskiego pisma wydawanego w języku polskim i ukraińskim!

Obojętne dla nas Polaków kto w U. N. D. O. przekona delegatów Zjazdu i kto przelicytuje swe zdolności do wyłudzenia takich koncesyj od Polaków, w czasach masowego wzrostu proronsyjskch nastrojów ukraińskich mas.

Także jest obojętne, czy zwycięża U. N. D. O., czy faszyści z grupy Palijewa. Wszystkie te ukraińskie opozycje są opozycjami nie do Mudrego, lecz tylko do narodu polskiego.

Dla nas ważne jest, że koszty tej zabawy płaci państwo i naród polski i że taka polityka chytrych stawek na Berlin, czy też rosyjskich emigrantów deprawuje obywateli naszego Państwa ukraińskiej narodowości.

Mamy też obowiązek pisać nie tyle o opozycji w stosunku do Mudrego i o nieistniejących grupach „kompromisowych Ukraińców". Główne nasze zadanie polega na zwróceniu się do delegatów na zjazd U. N. D. O. z przedstawieniami, co i ile Ukraińcy tracą na negacji Polski. Trzeba ich uświadamiać nie tylko przy okazji zjazdu U. N. D. O. o zgubnych dla ich społeczeństwa skutkach tej polityki negacji coraz to bardziej silnego Polskiego Państwa, które jest respektowane przez mocarstwa Europy i innych części świata.

Trzeba ich bezustannie nawoływać do lojalności państwowej, bez której nie mogą nawet marzyć o koncesjach ze strony Państwa. Trzeba demaskować różne ukraińskie mafie duchownych i świeckich prowidnyków, którzy we Lwowie się panoszą i jakimś cudem urządzają sobie życie tak wygodnie, jak jest ono we Lwowie wygodne dla ukraińskich działaczy w restauracjach Bisanzów i td., wtedy, kiedy w towarzystwie Szewczenki marnieją skarby kultury dla braku funduszów na naprawę dachu.

Trzeba, by strona polska urabiała opinię szerokich ukraińskich mas. Niech nawet przez jakiś czas niedoceniają naszych uwag. Z czasem jednak będziemy mogli przekonać ich o dobrej naszej woli, wzgl. będą musieli przyjąć państwową platformę porozumienia polsko-ukraińskiego.

Na razie nie pozostaje nam nic innego, jak tylko dobrze zorientować się w sytuacji, wytworzonej przez Zjazd U. N. D. O. i gdy już należycie ocenimy ten fragment polityki ukraińskiej, będziemy mogli w spokoju przystąpić do ustalenia naszego kursu polityki w stosunku do U. N. D. O. Kurs ten musi być ustalony bez oglądania się na osoby prezesów tej jednej ukraińskiej partii. Dla nas ważne są nie opinie przewódców, lecz tylko nastroje i opinie ogółu obywateli kraju ukraińskiej narodowości.

Panowie publicyści ze „Słowa Narodowego i „Dziennika Polskiego", poznajcie dobrze problemy ukraińskie. Płacą wam, więc za płacę oddajcie dobrą pracę, gdyż nie tylko Ukraińcy, ale i my będziemy wam wytykać ignorancję i niedbalstwo. Notatki w rodzaju ostatniej z okazji przybycia Konowalca do Berlina i artykuły w rodzaju ostatniego „Dziennika Polskiego" szkodzą Polsce i państwu, a nam miejscowym Polakom najwięcej. Warszawę musimy informować dokładnie i uczciwie i bez klajstrowania „polityki" tego Mudrego, którego Rosjanie zagrzewają publicznie do "bojowej" walki w Polsce o... ukraińską szkołę i który przez Dmytra Lewickiego, sympatyka Berlina, jest atakowany za zaniedbanie akcji „bojowego" plebiscytu szkolnego. Upadek Mudrego, dyskredytującego Dmytra Lewickiego za sejmową mowę anty-rosyjską i anty-sowiecką, jest tak samo małoznaczny dla nas Polaków, jak nie wielkie wartości przedstawiają antynormalizacyjne wystąpienia Kuźmowicza ze spółki Lewicki—Kedryn.

W ich wewnętrznych sporach mamy się tylko wyznawać, gdyż taka orientacja ułatwi nam urabianie opinii i mas polskich i także ukraińskich.

Przy takich przewódcach ukraińskich, jak Mudry, Lewicki, Panejko, Palijew i Nazaruk, sprawa ukraińska w Polsce musi zatracać swe polityczne wartości nie tylko dla Rosjan i Niemców, ale i dla nas Polaków. Jak obecnie ona się przedstawia — ma ona dla nas tylko wartości problemu, przez który najłatwiej wychowywać nam państwowo i masy polskie i ukraińskie i „publicystów" z „Dziennika Polskiego". Ruch ukraiński przestał być dla nas niebezpieczny z momentem upomnienia się (w obawie przed polonizacją) przez Rosjan o... ukraińską szkołę w Polsce. Gdy to się stało, zjazd U. N. D. O. przestał być ciekawy.

—o—

Od Administracji

Prenumeratorom naszym przypominamy o odnowieniu prenumeraty na rok 1938.

Prenumeratę prosimy wpłacać w ciągu miesiąca stycznia b. r., gdyż od lutego począwszy pismo nasze będziemy wysyłać tylko tym Prenumeratorom, którzy będą mieli uregulowaną prenumeratę za pierwszy kwartał.

Warunki prenumeraty podajemy zawsze na ostatniej stronie numeru.

Młodzież akademicka na właściwych torach

Staraniem Sekretariatu Poroz. Polskich Org. Społ. i T. S. L., wyruszyły z początkiem stycznia b. r. trzy zespoły młodzieży akademickiej na objazd po terenie Małopolski Wschodniej.

Program zespołów, prowadzonych przez wytrawne działaczki ze Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, — obejmuje oprócz pogadanek, pokaz polskich tańców ludowych, wykonanych w oryginalnych kostiumach, inscenizacje, oraz pieśni ludowe i żołnierskie.

Ludności polskiej, rozrzuconej gęsto na naszym terenie, — przynosi młodzież ducha polskości i folklorystyczny regionalizm innych naszych ziem.

Podkreślić należy godny uznania fakt, że w zespołach tych bierze udział młodzież akademicka bez względu na różnice zapatrywań politycznych. Tu, gdzie chodzi o sprawę narodową, wystąpili solidarnie, ramię przy ramieniu, zarówno członkowie Młodzieży Wszechpolskiej, jak i członkowie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Organizacja handlu na wsi a „Społem"

W poprzednim numerze „Woli i Czynu" zamieściliśmy pod powyższym tytułem artykuł dyskusyjny. Obecnie zamieszczamy pierwszy głos w dyskusji.

W nrze 10-tym „Woli i Czynu„ pod powyższym tytułem ukazał się artykuł, w którym autor rozpatruje zagadnienie organizacji handlu na wsi z punktu widzenia gospodarczego i narodowego, przy czym jako podstawę do rozważania przyjął przydatność dla rolnictwa dwóch form organizacji handlu t. j. sklepów K. R. i spółdzielni, w tym wypadku „Społem".

W wyniku rozważań autor doszedł do wniosku, że sklepy K. R. stanowią w obecnym czasie najodpowiedniejszą formę organizacji handlu na wsi, stwierdzając zarazem szkodliwość akcji Zw. Spółdz. Spożywców „Społem".

Jako człowiek, nie należący ani do M. T. R. ani do „Społem", a zarazem zaangażowany w pracy społeczno-organizacyjnej na wsi, chcę wykazać, że sposób ujęcia przez autora wymienionego zagadnienia jest błędny i szkodliwy nie tylko dla rozwoju gospodarczego wsi i interesu narodowego na naszych ziemiach, ale także dla samego Małop. Tow. Rolniczego.

Małop. Tow. Roln., które rozwija się już od drugiej połowy wieku 19-tego, postawiło sobie w swojej działalności takie zadanie jak: szerzenie oświaty rolniczej, podniesienie kultury rolniczej i dobrobytu ludności wiejskiej, obronę interesów gospodarstwa domowego i rolnego it. p. Nie mniej jednak nie potrafiło M. T. R. dotychczas w kółkach, poza akcją sklepową, rozwinąć należycie innych, ważniejszych. Świadczy o tym najdobitniej fakt utożsamiania sklepu z kółkiem, o czym zresztą wspomina również mój poprzednik. Sklepy K. R. zasłaniają zatem całokształt zadań organizacji, która, zamiast prowadzić walkę o odrodzenie całości życia gospodarczego wsi, ogranicza się jedynie do zakładania i prowadzenia więcej lub mniej udałych kramików spożywczych.

Mało jest dzisiaj ludzi na wsi, którzyby nie zdawali sobie sprawy z tego, że dobrze postawiona spółdzielczość jest dźwignią dobrobytu gospodarczego rolnictwa. Można zgodzić się z tym, że rozwój spółdzielczości rolniczo-handlowej jest minimalny w stosunku do potrzeb wsi, ale trzeba sobie przy tym uświadomić, że wartość i trwałość spółdzielni jako też ich rozwój nie zależy głównie od ilości placówek, a nawet od wysokości obrotu, ale przede wszystkim od uświadomienia najszerszych mas ludowych, oraz od przygotowania fachowego jednostek.

Trudno też zgodzić się z twierdzeniem autora, że spółdzielczość głównie opiera się na subwencjach, zwłaszcza w odniesieniu do „Społem". Otóż „Społem" właśnie przewyższa tym sklepy K. R., że jest samowystarczalny, nie opiera się na żadnych subwencjach i posiada milionowy majątek, podczas gdy właśnie sklepy K. R. w bardzo wielu wypadkach oparte są na subwencjach. Jeżeli pomimo to w dwóch ostatnich latach działalność sklepów K. R. znacznie ożywiła się, to znowu nie świadczy o tym, jakoby odpowiadały one najbardziej wsi. Tajemnica leży gdzieindziej.

Otóż mniej więcej w tym czasie rozwija się po powiatach sieć t. zw. lustratorów sklepów K. R., utrzymywanych przeważnie z zasiłków Wydziałów Powiatowych. Ci lustratorzy więc przyczynili się do możliwego rozwoju sklepów.

Z instytucją lustratorów sklepów K. R. wiąże się ściśle kalkulacja samowystarczalnośc tych sklepów. Weźmy tylko ogólnie: W powiecie np. znajduje się 20 sklepów. Pensja lustratora wynosi 200 zł., rozjazdy 100 zł., co rocznie wynosi w sumie 3.600 zł., czyli do jednego sklepu Wydz. Pow. dokłada 180 zł. rocznie. Nie twierdzę, że lustratorzy na powiatach są niepotrzebni, chcę jedynie wykazać, że gdyby tylko taki handel w Polsce miał istnieć, toby nie warto było wogóle handlować, a co dopiero mówić o walce z obcym czy prywatnym kapitałem.

W przeciwieństwie do powyższego, Spółdzielnie Spożywców wykazały całkowitą przewagę nad handlem prywatnym i opierają się całkowicie na własnych funduszach.

Godzę się z autorem w tym, że należy przemienić sklepy K. R. na spółdzielnie zarejestrowane, ale w takim razie dlaczego autor stara się obniżyć w poprzednich wywodach znaczenie spółdzielczości? Jest pewien brak logiki. Najpierw autor udowadnia w więcej niż połowie artykułu, że spółdzielnie są gorsze od sklepów K. R., a bezpośrednio po tym decyduje się przerejestrować te same sklepy na spółdzielnie.

Niesłuszny jest również zarzut, że spółdzielnie na naszym terenie nie mogą spełnić postulatu podniesienia gospodarczego wsi, czy powiększenia polskiego stanu posiadania. Możnaby jedynie stwierdzić, że rozwój i wyniki pracy spółdzielczej nie są takie, jakie być powinny. Ale przyczyna tego nie leży w istocie spółdzielczości. Słabe stosunkowo oddziaływanie spółdzielczości na życie gospodarcze Małopolski Wschodniej tkwi przede wszystkim w braku zrozumienia jej roli, tak w szerokich masach społeczeństwa jak również u t. zw. czynników miarodajnych. Daje się tu szczególnie we znaki brak szkół spółdzielczych, brak finansowego poparcia kursów spółdzielczych, choćby dla młodzieży chłopskiej, jednym słowem, brak możliwości wychowania i przygotowania człowieka w kierunku pracy spółdzielczej. Jeżeli do tego dodamy negatywne stanowisko do idei spółdzielczej ze strony ziemian, którzy jeszcze dzisiaj mają w wiejskich gospodarczych organizacjach wpływ decydujący, to nie można chyba dziwić się słabemu rozwojowi spółdzielczości.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego spółdzielnie miałyby dawać małą gwarancję obrony polskiego stanu posiadania. Wiemy przecież, że taki np. Zw. Sp. Spoż. „Społem" znajduje się w całości w rękach polskich i to o tyle pewniejszych, że właśnie w rękach chłopów, robotników i inteligencji pracującej, a więc tych elementów, które są największą ostoją polskości na tych terenach. Wiemy także, że statutowa możliwość opanowania instytucji przez narodowość inną jest taka sama u M. T. R. jak u „Społem". Rozwój prawdziwej spółdzielczości leży właśnie w interesie narodowym polskim. Dobrze zorganizowanej bowiem spółdzielczości ukraińskiej, może przeciwstawić się jedynie, lepiej jeszcze zorganizowana, spółdzielczość polska. Ukraińskiemu ruchowi spółdzielczemu nie przeciwstawiają się sklepy K. R., mające być jedynie cząstką całości prac Mał. Tow. Roln.

Spółdzielczość, chcąc spełnić pokładane w niej nadzieje, musi także działać w formach organizacyjnych odrębnych, ażeby po prostu mieć możliwości jak najbardziej wszechstronnego przepracowania zagadnień z nią związanych. Nie wyklucza to bynajmniej współpracy związków spółdzielczych z innymi związkami rolniczymi.

— Podzielam zdanie autora co do usamodzielniania się wsi, wytwarzania przez nią własnych organizacyj, oraz jej uniezależniania się organizacyjnego od miasta. Słuszna jest również uwaga, że Zw. Sp. „Społem" jest pochodzenia miejskiego, ale należy to wziąć pod uwagę, nie wyrósł on z średniego, czy zamożnego mieszczaństwa, ale głównie z grupy robotniczej i inteligencji pracującej, których interesy społeczne są jednak bliższe chłopom, aniżeli interesy klasy ziemiańskiej. I tu także należy dopatrywać się przyczyn powodzenia „Społem" na terenie wsi. Trzeba dalej stwierdzić, że na naszych ziemiach, za wyjątkiem nielicznych organizacyj ideowo - wychowawczych, czy politycznych, nie ma innych, zwłaszcza gospodarczych, któreby odpowiadały w chwili obecnej dążeniom szerokich mas chłopskich. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze znajduje się pod decydującym wpływem ziemian, który w wydawnictwie p. n. „Rolnik" parcelację przyrównują do burzenia rentownych kamienic i stawiania na ich miejsce baraków dla bezrobotnych, albo do filantropa - dziwaka, który kraje drogocenny płaszcz na onuce dla biedaków (sic!). To przecież nie jest zgodne z duchem myślenia chłopów, stanowiących bodajże 90% członków T-wa. Nie jest zgodny także z demokratycznym duchem wsi artykuł statutu M. T. R., przyznający jednemu obszarnikowi tyle głosów, co 25 chłopom (chłopi ze względu na wysokość wkładki nie są członkami indywidualnymi).

Jedyną organizacją, któraby mogła ewentualnie współzawodniczyć ze Zw. „Społem" na wsi, jest Zw. Spółdz. Roln. i Zarobkowo Gosp. Ale i tutaj widzimy, że ziemianie próbują w tej organizacji spółdzielczej wygrywać swoje klasowe interesy. Wskazują na to takie fakty, jak usunięcie Kierzkowskiego i Cholewy, oraz przebieg ostatniego zjazdu w Warszawie. A i skonfiskowanie przez Radę Główną tego Związku broszury p. t. „Zjednoczona spółdzielczość rolnicza", trzeba uważać za objaw wstecznictwa.

Wobec takich faktów, nie można się dziwić, że Związek „Społem", który choć nie zrodził się na wsi, na wieś przenika. Jest on bowiem dzisiaj jedyną poważniejszą instytucją gospodarczą, która nie stosuje wobec chłopów systemu patronackiego, jest kierowana przez ludzi postępowych, a przy tym pracuje uczciwie i posiada bardzo dobrych fachowców. Zresztą dzisiaj „Społem" właściwie przekształca się w organizację wiejską, o czym świadczy udział zorganizowanych członków, który według zawodów przedstawia się następująco: rolnicy — 40%, robotnicy — 34%, urzędnicy — 14% i td.

Nie jest również zgodne z rzeczywistością, jakoby do Zw. Sp. „Społem" wstępowali najmniej uświadomieni chłopi. Przeciwnie, są to ludzie najbardziej rozbudzeni; świadczą o tym choćby takie wypadki, że najczęściej wieś sama domaga się założenia spółdzielni „Społem", a młodzież chłopska samorzutnie organizuje kursy spółdzielcze,

Zajęte przeze mnie powyższe stanowisko bynajmniej nie wskazuje na to, ażebym był zwolennikiem walki „Społem" ze sklepami K. R. Uważam jednak, że Towarzystwo Rolnicze powinno dobrowolnie zlikwidować swoje sklepy, które zostałyby zastąpione przez zdrowe placówki spółdzielcze.

Stoję również na stanowisku, że organizacje kółek rolniczych powinny ściśle współpracować ze związkami spółdzielczymi (przykł. Polesie — C. T. O. i K. R. nie prowadzi sklepów), trzymając się zasady: szewc niech robi buty, a krawiec ubranie. A zatem, związki spółdzielcze niech organizują i prowadzą spółdzielnie a Kółka Rolnicze niech prowadzą prace jakie prowadzić powinny, przy czym niech unikają w swojej działalności wykonywania rzeczy, do których nie są powołane, czyli niech nie uprawiają partactwa.

El. El.

—o—

Postulaty inwestycyjne Małopolski Wschodniej

W obecnej chwili rzucenia hasła o intensyfikację rolnictwa, nie należy zapominać, że Polska nie tylko w okresie ożywienia koniunkturalnego winna przekształcić się w typ kraju o strukturze przemysłowo-przeróbczej, ale tendencja taka powinna posiadać charakter stałej, systematycznej konieczności przebudowy życia gospodarczego.

Zamierzenia inwestycyjne, realizowane w Centralnym Okręgu Przemysłowym, nie załatwią jeszcze tym samym potrzeb inwestycyjnych Małopolski Wschodniej i to nie tylko o charakterze potrzeb lokalnych, ale związanych ściśle z zasadniczymi inwestycjami w skali ogólnopaństwowej. — Postulat ten dotyczy w pierwszym rzędzie zagadnień komunikacyjnych. — O postępie i rozwoju rolnictwa w województwach południowo-wschodnich decydować będą przede wszystkim warunki transportu, a więc drogi lądowe i wodne.

W zakresie inwestycyj drogowych na czoło postulatów wysuwa się połączenie z Warszawą przez Żółkiew - Bełżec - Zamość - Lublin, przez wybudowanie trwałej drogi o twardej nawierzchni. Od strony Warszawy i Lublina prace w tym kierunku znajdują się już w pełnym toku.

Drugą, niezwykle ważną sprawą w tym dziale byłoby wybudowanie trwałej nawierzchni kostkowej dróg wyjazdowych z większych miast trzech województw południowo-wschodnich. Ogólna suma kosztów potrzebnych na te inwestycje wynosi, według przybliżonych obliczeń, około 42 miliony zł, z czego na wojew. tarnopolskie preliminuje się ok. 18 milionów, stanisławowskie 16, a lwowskie (tylko

Konieczność melioracyj rolnych na terenie województw południowo-wschodnich

Zagadnienie melioracyj wodnych na terenie Małopolski Wschodniej, na tle warunków przyrodniczych i gospodarczych, przedstawia się w sposób mozaikowy.

Już tylko pod względem przyrodniczym województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, przedstawiają wielką rozmaitość. Sama rzeźba terenu po przez łańcuch karpacki, Roztocze, Wyżynę Podolską do Wielkiej Niziny Krakowsko - Sandomierskiej — łącznie, z kardzo różnorodnym klimatem, stwarzają najrozmaitsze kompleksy, dla których melioracje wodne są mniejszą lub większą koniecznością. Oprócz tego rozkład opadów atmosferycznych, mający już bezpośredni wpływ na warunki wodne w glebie, przedstawia się również bardzo niejednolicie. Ogólnie pas południowy przykarpacki posiada opady powyżej optymalnej normy, że względu na zapotrzebowanie do transpiracji roślin i pokrycia parowania na gruntach średnio zwięzłych. Drugi zaś pas północny i wschodni cierpi raczej na brak opadów. Rozkład opadów w czasie jest również bardzo niejednolity i tylko na podgórzu i w górach opady koncentrują się w okresie wegetacyjnym.

Melioracji wymagają najbardziej tereny w Dolinie Naddniestrzańskiej i stoki t. zw. brzegu karpackiego. Pokryte są one lössami, a w dolinach rzek aluwialnymi piaskami i glinami. Biorąc pod uwagę znaczne tam opady atmosferyczne w okresie wegetacji, strefę tę należy traktować jako zasługującą na uwzględnienie w programie melioracyjnym w pierwszym rzędzie. Stoki Roztocza oraz całe Podole ze względu na odmienne warunki opadowe, pozostają na drugim planie pod względem pilności robót melioracyjnych. Leżące w dolinach rzek urodzajne rędziny, mogą być prostymi zabiegami technicznymi łatwo doprowadzone do stanu, odpowiadającego wymaganiom rolniczym. Piaski i gliny lodowcowe, występujące na północnej części płyty Małopolskiej, biorąc pod uwagę panujące tam opady (ok. 650 mm), wymagałyby raczej nawodnień, jednak powszechnie prawie występujące nieprzepuszczalne podłoże wywołuje konieczność stosowania pełnej melioracji — odwodnienia i nawodnienia. Nizina Krakowsko - Sandomierska, o podobnej budowie, wymaga też interwencji melioratora. Większe kompleksy torfowisk nizinnych, jakie utworzyły się w dorzeczu Bugu, Stryja, Prypeci, Dniestru i innych rzek obejmują na terenie 3 wojew. połud.-wsch., obszar około 200.000 ha. Dotychczas te torfowiska prawie powszechnie traktowane były jako nieużytki i w każdym wypadku wymagają one interwencji melioratora.

Omawiając zagadnienie melioracji nie sposób pominąć spraw związanych z regulacją rzek, szczególnie karpackich, które na tym terenie zbyt często występują jako żywioł niszczący. Z braku kredytów nie są one obecnie prawie, że zupełnie regulowane, dziczeją coraz bardziej. Zwiększenie ogólnego areału leśnego w ich dorzeczu, zabudowanie potoków górskich, budowa zbiorników retencyjnych a zatem i zakładów wodno-elektrycznych, regulacja rzek, obwałowania, użycie wody dla celów nawodnienia - użyźnienia, pozwoliłoby na wyzyskanie ich jako żywiołu użytecznego.

Z punktu widzenia gospodarczego, Małopolska Wschodnia, posiadająca bardzo sprzyjające warunki przyrodnicze, winna znajdować się na naczelnym miejscu z pośród innych dzielnic Państwa w zakresie produkcji zarówno roślinnej jak i zwierzęcej. Powstający obok okręg przemysłowy t. zw. Polska C, będzie musiał oprcz swoje zaopatrywania w produkty rolnicze na przylegających terenach, skąd będzie mógł czerpać też i niezbędne surowce rolnicze dla przeróbki przemysłowej.

W obecnej chwili bardzo znaczny przyrost ludności na terenie Państwa za ostatnie dziesięciolecie, wynoszący około 13.6% zmusza do zastanowienia się nad sposobem wyżywienia tego przyrostu, zwłaszcza gdy produkcja roślinna w tym okresie wzrosła o około 5%, a hodowlana tylko o około 4%.

Z tych względów podniesienie produkcji rolnej, to sprawa nie tylko wyżywienia przyrostu rocznego, by uchronić się od importu, ale jest to zabezpieczenie sobie zapasów na czas wojny, jest więc sprawą wysuwającą się na czoło zagadnień państwowych.

Jednym z najpewniejszych sposobów podniesienia produkcji rolnej, działającym na dłuższą metę, umożliwiającym poza tym stosowanie wszelkich dalszych ulepszeń, jak uprawy i nawozów sztucznych i td. jest stworzenie w glebie optymalnych wa-

---

dla 6 miast wraz z budową mostów) około 8 milionów złotych.

Odnośnie inwestycyj kolejowych, żądania Małopolski Wschodniej idą głównie w kierunku uzyskania najkrótszego połączenia Lwowa z Warszawą przez Rawę Ruską. (Dla transportów pospiesznych byłby to skrót o 1/5 dotychczasowej drogi.) Drugim ważnym połączeniem kolejowym Podola z Warszawą byłoby wybudowanie linii Krasne - Sapieżanka o dług. 32 km. Dla odciążenia Lwowa wysuwa się słuszną koncepcję połączenia linii kolejowej Lwów - Podhajce z linią Lwów - Złoczów - Tarnopol, przez budowę linii poprzecznej, idącej od Krasnego do linii Lwów - Podhajce.

Celem skrócenia połączeń kolejowych Podola z województwami zachodnimi wysuwa się projekt budowy linii Monasterzyska - Halicz.

Z projektów inwestycyj kolejowych, najbliżej związanych z ośrodkiem lwowskim, podkreślić należy jako niezwykle pilny i aktualny projekt rozbudowy węzła kolejowego stacji Persenkówka, przez połączenie okrężne Persenkówka - Zimna Woda, wzgl. przedłużenie go nawet do linii Lwów - Podhajce. — Projekt ten posiada pierwszorzędne znaczenie dla ułatwienia tranzytu ze wschodu na zachód kraju.

Również wymienić musimy postulat usunięcia toru, biegnącego wzdłuż drogi Lwów - Jaworów, co miałoby kosztować ok. 2.5 miliona zł.

Województwo stanisławowskie wysuwa wreszcie konieczność przebudowy węzła kolejowego na stacji Stanisławów.

Wymienione żądania sfer gospodarczych Małopolski Wschodniej w odniesieniu do inwestycyj kolejowych nie są czymś nowym, ale datują się już od dłuższego czasu. W myśl uchwały Rady Kolejowej z r. 1929 sprawa najkrótszego połączenia Lwowa z Warszawą, wysunięta została na plan pierwszy. Niestety, w ciągu 8 lat zepchnięto tę inwestycję na 6-te miejsce w kolejności programu prac.

Pamiętać należy, że w okresie istnienia naszego Państwa zbudowano 1657 km dróg kolejowych normalnotorowych, z czego na teren Małopolski Wschodniej nie przypada ani 1 kilometr!

Nie lepiej przedstawia się nasz udział w zakresie budowy dróg o twardej nawierzchni, jeżeli zważymy, że na ogólną ilość 1287 km w całej Polsce, przypada na wojew. południowo-wschodnie zaledwie 83 km.

Wprawdzie na terenie wojew. centralnych i wschodnich sieć komunikacji kolejowej i drogowej była znacznie rzadsza, niż w wojew. południowych, to jednak nie da się zaprzeczyć, że taki rozkład inwestycyj odbił się ujemnie na produkcji rolniczej, która n. p. w odniesieniu do zbiorów żyta spadła na terenie wojew. południowych w latach 1931—1935 do 9.7 kwintali z 1 ha (w porównaniu z 11.3 kwint. w latach 1909—1913), natomiast w wojew. centralnych i wschodnich wzrosła dość znacznie.

Zważywszy dalej, że gęstość zaludnienia rolniczego województw południowych jest większa niż wschodnich, oraz, że na naszym terenie niezwykle trudnym zjawiskiem jest przekształcanie się gospodarki pieniężnej na naturalną, musimy dojść do wniosku, że byt ludności rolniczej wojew. południowych jest niezmiernie ciężki, o czym świadczy najmniejszy przyrost naturalny i najwyższy odsetek śmiertelności.

To też w tym świetle rzeczywistości, dążenia do wykorzystania środków, sprzyjających należytemu rozwojowi rolnictwa naszych ziem stają się zagadnieniem piekącym. — Zwłaszcza w zakresie rozbudowy dróg wodnych mamy bardzo wiele do zrobienia. O ile bowiem n. p. Francja przewozi drogami wodnymi ok. 50 milionów ton towarów rocznie, Niemcy 73 miliony, Czechosłowacja 3 miliony, to u nas cyfra ta dochodzi zaledwie do 0.5 miliona ton.

To też sprawa budowy kanału Wisła - Dniestr posiada w naszych warunkach gospodarczych znaczenie problemu ogólno-państwowego.

Droga wodna Wisła - Dniestr - Prut, jako zagadnienie połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym posiada w chwili obecnej nawet walor problemu światowej skali. — Zainteresowanie się tą sprawą zagranicy idzie tak daleko, że Rumunia opracowała już plan sfinansowania części arterii komunikacyjnej, mającej przebiegać przez jej terytorium, a Niemcy wyrażają gotowość uregulowania swoich ciągów komunikacji wodnej w nawiązaniu do projektów polskich.

Korzyści tej olbrzymiej inwestycji polegałyby przede wszystkim na rozwinięciu odpowiedniej gospodarki, wskutek potanienia kosztów transportu. Stwarzając poważne możliwości zatrudnienia bezrobotnych z Podola i Pokucia, posiadających najwyższy w Europie odsetek gruntów uprawnych w stosunku do ogólnej powierzchni ziemi, rozpowszechniając użycie węgla jako środka opałowego, ułatwiając przewóz kamienia do budowy dróg i drewna budowlanego, kanał ten stałby się osią ożywienia gospodarczego naszych ziem południowych. Rentowność kanału zwiększyłyby wreszcie liczne zakłady wodno - elektryczne, zbudowane wzdłuż jego biegu.

Według dokonanych obliczeń, koszt budowy drogi wodnej od Gdańska do Morza Czarnego wynosiłby około 1 miliarda złotych, z czego na Polskę przypadałoby około 70%, a na Rumunię 30% kosztów.

Odcinkiem drogi wodnej, idącej z Górnego Śląska do Sandomierza interesuje się szczegónie przemysł węglowy górnośląski, zdający sobie znakomicie sprawę, że linia wodna Bałtyk - Morze Czarne, wraz z odgałęzieniem Śląsk - Wisła i ew. Bydgoszcz - Gdynia, rozwiązuje sprawę taniego rozprowadzenia węgla po całym kraju, oraz jego wywóz zagranicę. — Część wspomnianej linii wodnej przypadnie na Centralny Okręg Przemysłowy, szczególnie zainteresowany węglem śląskim i gazem podkarpackim. Na nasz najbliższy teren wypadłby odcinek kanału San - Dniestr, którego koszt budowy oblicza się na ok. 150 milionów, wraz z budową zbiorników.

Dla Małopolski Wschodniej sprawa budowy kanału Wisła - Dniestr może i powinna się stać bodźcem do realizacji wielkiego dzieła gospodarczego. Mogłaby stać się chwilą przełomową w dźwignięciu całego kraju na poziom aktywnej gospodarki przetwórczej. Województwa południowo-wschodnie, oparte o naturalne źródła energii wodnej, ropnej i gazowej, stałyby się ośrodkiem rozbudowy rozmaitych gałęzi przemysłów, z produkcją celulozy, masy drzewnej i krótkiego włókna na czele.

Szeroko pomyślany plan inwestycyjny posiada nie tylko znaczenie dla samego rolnictwa. To też znajduje on poparcie w opinii wszystkich kół gospodarczych Małopolski Wschodniej i stanowi treść postulatów ogółu społeczeństwa. Podstawowym założeniem tych postulatów jest nie tylko uniknięcie zahamowania koniunktury lub powrotu kryzysu gospodarczego, ale przede wszystkim wydobycie się z tego bezprzykładnego impasu, tej fatalnej bierności, w jakich tkwi rzeczywistość naszego życia gospodarczego.

Inwestycje z funduszów publicznych mogą stworzyć jedynie ogólne ramy dla piekących potrzeb inwestycyjnych kraju, ale głównym rezerwuarem środków inwestycyjnych musi się stać naturalna kapitalizacja, umożliwiona opłacalnością warsztatów produkcyjnych, zwłaszcza rolniczych. W dążeniu do pomnażania i gromadzenia dochodu społecznego należy dopatrywać się jedynej możliwości realizowania planów inwestycyjnych. Urządzenia, służące do usprawnienia obrotu artykułami gospodarskimi, jak spichrze i elewatory zbożowe, rzeźnie, chłodnie, wytwórnie konserw, suszarnie owoców i grzybów, urządzenia mleczarskie i jajczarskie, przemysł papierniczy i celulozowy, przemysł sztucznego jedwabiu itp. — oto grupa elementów, które powinny na naszym terenie stanowić źródło ruchu i życia.

Na konferencji wileńskiej oświadczył wicepremier Kwiatkowski, że Polska nie kończy się ani w Warszawie ani w okręgu centralnym, ale sięga po kresy wschodnie, po Lwów. Słowa te powinny dla nas mieć specjalne znaczenie. W ramach bowiem ogólnopaństwowych, programowych wysiłków dźwigania Polski na wyższy poziom — musimy sami stworzyć własną, regionalną dynamikę, opartą o świadomą wolę czynu.

—o—

runków wilgotnościowych dla rozwoju roślin — przeprowadzenie melioracyj rolnych. Pośrednio melioracje rolne wybitnie sprzyjają rozwojowi hodowli, przez umożliwienie wyprodukowania tanich pasz.

Melioracje rolne posiadają wybitne znaczenie z tego względu, że dają w różnych punktach zatrudnienie równocześnie znacznej ilości niekwalifikowanych bezrobotnych miejskich przy robotach ziemnych. W obecnych warunkach ten punkt widzenia winien poważnie zaważyć na korzyść uruchomienia robót melioracyjnych na szeroką skalę.

Oprócz tego nie można pominąć faktu, że wartość terenów po przeprowadzeniu celowych melioracyj urasta nieraz kilkakrotnie, i stanowić to może niepoślednią pozycję w wysiłku dla podniesienia ogólnego dobra.

Fakt, że przez intensyfikację gospodarstw rolnych zwiększy się ich dochodowość, a więc i zwiększy się zdolność konsumcyjna rolnictwa na produkty przemysłowe, nie wymaga komentarzy.

Poza czynnikami przyrodniczymi i gospodarczymi, zagadnienie melioracyj na terenie Małopolski Wschodniej wysuwa się na czoło poczynań, łącznie ze sprawami związanymi ze zmianą ustroju rolnego. Jest to zagadnienie o cechach nie tylko gospodarczych ale i socjalnych. Specyficzne dla tutejszego terenu rozdrobnienie własności włościańskiej, dochodzące już do ostatecznych granic, przy występowaniu ubogich gleb (szczerki), zmusza do szukania środków zaradczych, także w granicach możliwości miejscowych. Melioracje rolne nie tylko zwiększają wydajność jednostki powierzchni gruntu będącego w użytkowaniu rolniczym, lecz często wręcz przysparzają nowe tereny dla kultury rolnej, przez odpowiednie potraktowanie dotychczasowych nieużytków. Rozwinięcie robót melioracyjnych na szeroką skalę niewątpliwie przyczyni się do złagodzenia t. zw. kwestii agrarnej, jeżeli uprzytomnimy sobie, że na terenie trzech województw południowo-wschodnich nieużytków, mogących być oddanymi do użytkowania rolniczego jest około 200.000 ha.

Pod względem użytkowania rolniczego teren województw południowo-wschodnich obejmuje 4.258 tys. ha, z tego łąki zajmują 571 tys. ha, pastwiska 495 tys. ha, i nieużytki 316 tys. ha. Do nieużytków zaliczano także mokre torfowiska.

Najwięcej możliwości zrealizowania robót melioracyjnych w obecnych warunkach gospodarczych mają t. zw. zielone użytki, do których zaliczyć należy pastwiska, łąki i część t. zw. nieużytków, mogących być zamienionymi na użytki zielone. Melioracje łąk i pastwisk są obecnie szczególnie aktualne w związku z ogólnym nastawieniem polityki rolniczej na kierunek hodowlany. Nie do pomyślenia jest intensywne rozwinięcie się hodowli bez zapewnienia jej dobrej opłacalności, na którą decydujący wpływ ma duża ilość dobrej i taniej paszy, jaka na miejscu może być wyprodukowana. Łąki obecne są w przeważającej większości zabagnione i wymagają melioracji. Głód ziemi zmusza rolnika do intensywnego eksploatowania każdej piędzi ziemi, a ogół długo jeszcze będzie uważał to za możliwe tylko za pomocą pługa. Tylko grunty zawilgocone, na które wejść z pługiem już nie można, są pozostawiane do użytkowania jako łąki. Obecny stan większości łąk potwierdza to zdanie. Dotychczas zmeliorowano około 4% ogólnej powierzchni łąk. Zakładając, że 400 tys. ha łąk czeka pracy melioratora, nie przekroczymy jeszcze granicy potrzeb w tym kierunku. Rozmieszczenie terenów łąkowych wymagających melioracji jest następujące: największe kompleksy łąk znajdujemy w Dolinie Naddniestrzańskiej, w dolinie Sanu, dorzeczu Bugu i Styru. Łąki i pastwiska górskie, stanowiące zupełnie odrębne zagadnienie tu nie będą poruszane.

Domaga się również rozwiązania zagadnienie eksploatacji t. zw. „pastwisk gromadzkich", które dzisiaj w przeważającej części urągają prymitywnym wymaganiom kultury rolnej. Pod względem potrzeb melioracyjnych w grę wchodzi około 200 tys. ha. Są to również obiekty, które mogą być wykonane bez większych środków finansowych, przy pomocy miejscowej siły roboczej. Organizacyjnie i prawnie sprawa zagospodarowania, a więc i melioracyj pastwisk, ujętą jest projektem ustawy o podziale i zagospodarowaniu spólnot.

Do cyfry 400 tys. ha łąk i 200 tys. ha pastwisk dodać należy jeszcze 200 tys. ha z pośród 316 tys. t. zw. nieużytków, do których zaliczono, oprócz wielu innych nieużytków, które w najlepszym razie mogłyby zainteresować leśnika, także torfy. Inż. Kornella oblicza powierzchnię torfów na omawianym terenie na 200 tys. ha, a więc resztę 116 tys. ha. należy zaliczyć do nieużytków, które leżą poza zainteresowaniami melioratora. Otóż ogólna cyfra samych zielonych użytków 800 tys. ha na terenie trzech województw południowo - wschodnich, wymagających melioracji przemawia sama za siebie.

W roku 1936 zmeliorowano dzięki działalności Biura meliorac. Lw. Izby Rolniczej 2.250 ha, przy czym koszt projektowania, nadzoru technicznego i administracyjnego 1 ha kosztował 6.89 zł. Całkowity koszt zmeliorowania 1 ha, wliczając w to zarówno wartość robocizny jak i materiałów budowlanych, wyniósł przeciętnie 26.38 zł. Były to roboty melioracyjne nieskomplikowane za pomocą rowów otwartych.

Akcja ta, oparta na dobrowolnych świadczeniach przez zainteresowanych w postaci robocizny wymaga pomocy finansowej, przede wszystkim celem jej rozszerzenia, a więc powiększenia personelu, a poza tym przeznaczenia pewnych sum na wydatki związane z budową obiektów, jak np. przepustów, śluz, płotków i t. p., które to wydatki muszą być poczynione w gotówce, a tej z reguły brak.

Roczny wydatek w wysokości 500 tys. zł. na pokrycie kosztów udzielania pomocy technicznej i kosztów materiałów budowlanych wraz z robocizną kwalifikowaną pozwoliłby na zmeliorowanie około 25 tys. ha rocznie użytków zielonych.

Jednak cel melioracyj użytków zielonych nie byłby osiągnięty, gdyby bezpośrednio po zabiegach technicznych nie nastąpiły zabiegi uprawowe. Tu państwo przychodzi z wybitną pomocą, udzielając w chwili obecnej kredytu w naturze na bardzo dogodnych warunkach. Od 1936 r. rozprowadzono już na terenie 3 wojew. połud.-wschod. około 300 tys. zł. tego kredytu.

Zgoła inaczej przedstawia się sprawa melioracyj gruntów ornych.

Obecnie w związku z utrzymywaniem się cen produktów rolnych na pewnym poziomie, sprawa drenowania jest zagadnieniem bardzo aktualnym, bo rentującym się i wywołującym coraz większe zainteresowanie, wśród rolników.

W ogólnym dążeniu do podniesienia produkcji rolnej drenowanie musi być traktowane na równi z innymi zagadnieniami melioracyjnymi. Samo wykonanie drenowania gruntów rolnych zwiększa plony o 20—30%, a gruntów ornych, wymagających drenowania na terenie 3 wojew. połudn.-wschod. jest około 3 milionów ha. Cyfry te same za siebie mówią. Tylko same zabiegi techniczne mogą naszą samowystarczalność pod względem produkcji głównych zbóż postawić na znacznie trwalszych podstawach.

Przy drenowaniu gros kosztów stanowi zakupno rurek ceglanych i na ten cel muszą być uruchomione kredyty. Kredyt winien być niskoprocentowy, max. 1.5% rocznie, przy 30-letniej amortyzacji i 3-letnim okresie karencji. Koszty projektów i odpływów winny być pokrywane z funduszów publicznych co wynosiłoby około 20% kosztorysów.

Około 1.4 miliona ha jednorolnych gleb, t. zw. glinek karpackich z natury urodzajnych, jednak zwilgoconych i wymagających przewietrzenia należałoby postawić na pierwszym miejscu w programie robót, a to ze względu na zapewnioną rentowność drenarskich robót na nich. Gleby obejmują pas ciągnący się od zachodu na wschód, wzdłuż doliny Dniestru od średniego biegu Strwiąża do doliny Prutu. Przyjmując wysokość koniecznej pożyczki na 300 zł dla 1 ha drenowania, należy założyć, że w pierwszym roku wysokość ogólnego kredytu na drenowanie na terenie trzech województw południowo-wschodnich może nie przekraczać ponad 500 tys. zł z tym jednak, że w ciągu 5-ciu lat musiałby on być zwiększony do 1 miliona zł rocznie. Przemysł ceglarski w miarę rozwoju ruchu drenarskiego przystosowałby się w szybkim tempie do zaopatrzenia rynku.

Potrzeby Małopolski Wschodniej pod względem melioracyjnym, pozostają w ścisłym związku z dążeniem Państwa do zabezpieczenia wewnętrznej konsumcji przed groźbą importu zbóż i pasz.

W obecnej chwili w zakresie melioracyj rolnych nie widać na naszym terenie prawie żadnej działalności. To, co się tu i ówdzie robi nie może stanowić „programowego działania". Zagadnienia należy rozstrzygać w pewnym tempie i pewnej skali. Inaczej zgubimy się na małych, nic nie znaczących skrawkach i odcinkach. — Sprawa jest pilna, nie wolno uważać, że „na nią jeszcze niema koniunktury". Należy bezzwłocznie opracować szczegółowy plan robót melioracyjnych i plan finansowy. Kredyty na melioracje użytków zielonych i gruntów ornych muszą się znaleźć w pierwszych rzędach cyfr planu inwestycyjnego na najbliższy rok budżetowy. Należy również wykorzystać fakt istnienia na naszym terenie Izby Rolniczej, na którą należałoby złożyć obowiązek podjęcia konkretnej pracy na tym zaniedbanym odcinku.

Dr. H. J. R.

Oficjalne wykłady hitleryzmu w polskich gimnazjach

Pan Jan Piprek korzysta od czterech lat z glejtu Ministerstwa Oświaty

Z wypiekami na twarzy czyta się podręcznik p. Jana Pipreka, który od czterech lat wychowuje młodzież polską, studiującą język niemiecki w gimnazjach. Podręcznik to jedyny w swoim rodzaju i dlatego zasługuje on wyjątkowo na uwagę starszego społeczeństwa, stroniącego zazwyczaj od problemów wychowawczych. W tym wypadku, problem wychowawczy zazębia się o zagadnienia polityczne i dlatego lekturę podręczników p. Jana Pipreka („Unser erstes, zweites, drittes, viertes Deutsches Buch"), wpajaną systematycznie w umysł i pamięć tysięcy młodych Polaków należałoby też uprzystępnić tym, którzy kiedyś z innych uczyli się podręczników i tym wreszcie, którzy walcząc o Wielką i Mocarstwową Polskę marzyli m. inn., jak to młode pokolenie następców bojowników o Niepodległość kształcić się będzie na Obywateli i spadkobierców Wielkiej Idei.

P. Jan Piprek, najprawdopodobniej nauczyciel gimnazjalny, pobierający każdego pierwszego pensję ze Skarbu Państwa Polskiego, zaczyna swój wykład niemieckiego od początków. Uczniowi pierwszej klasy na wstępie pokazuje się na mapie Polskę i Niemcy, Warszawę i Berlin i już przy tej sposobności wbija się w mózg chłopca: „Berlin jest bardzo wielki". Ma to być cecha odróżniająca Berlin od Warszawy.

Nowoczesna pedagogika wymaga ilustrowanych podręczników i dlatego p. Piprek na st. 33 reprodukuje serię znaczków niemieckich z Germanią, Hindenburgiem i swastyką. Ponieważ z początkiem r. 1934, kiedy podręcznik tłoczono, znaczków z podobizną Hitlera widocznie nie było, p. Piprek zadowala się wymienieniem tylko nazwiska Hitlera. Zresztą jeszcze wcześniej (na str. 15) charakteryzując kolegów klasowych autor podkreśla, że Adolf jest pięknym chłopcem o blond włosach i niebieskich oczach. Tego Adolfa uczniowie nazywają „schöner Adolf". Aluzja aż nazbyt przejrzysta.

Uczniów pierwszej klasy p. Piprek uświadamia, że w Berlinie ulice są szerokie i piękne, że kursuje tam tramwaj nr 85 (a w Warszawie, pomyśli lub zapyta dziecko, mamy też tyle tramwajów, że trzeba im nadać aż nr 85?), co więcej, że stolica Niemiec ma też kolej podziemną i że Niemcy mają wspaniałe sterowce. Zeppelinowi poświęcono ustęp i wiersz. Przykładów mnożyć nie będziemy, bo i z tych urywków widać metodę p. Pipreka przy wykładzie niemieckiego dla uczniów pierwszej klasy. Uderza jeszcze jeden szczegół natury pedagogicznej. Gdy chłopcy zbliżają się na str. 40-ej do chłopa sprzedającego choinki, pierwszym jego pytaniem jest: „czego szukacie, czy chcecie może ukraść drzewko?" Chłopcy uspakajają chłopa, ale za to zaczynają z nim targować się i zamiast 6 zł, proponują mu za choinkę najpierw 2 zł, a potem 2.50 zł. Chłop

bierze pieniądze (świetna propaganda kupowania!), gdyż chłopcy są „bezczelni" i dlatego mu się podobają. Jednym słowem — górą bezczelni, a kto tę cechę charakteru w sobie wykształci, przebojem pokonywać będzie wszelkie problemy życiowe. O korzyściach podstępu i kłamstwa w życiu poucza p. Piprek w opowiadaniu na str. 49. Inne kwiatki pomijamy, bo znajdziemy ich więcej w dalszych tomach.

W rok później, w 1935 wyszło „Unser zweites Deutsches Buch", zaopatrzone mottem (powiedzmy nie tylko hitlerowskim): „Ehret die Arbeit". Autor miał więcej czasu do namysłu i dlatego zaczyna misternie od wszystkich krajów, w których mieszkają Niemcy. Z czytanki można wnioskować, że Szwajcaria i Austria to także Niemcy, choć na mapie kraje te mają oddzielne granice państwowe.

Oczywiście, że bohaterowie pierwszej czytanki spędzili wakacje w „Jugendheim für Landarbeit", gdzie nauczyli się pracować, kochać Vaterland i... jeszcze czegoś, o czym się już tylko dowiadujemy pośrednio. Bohater książki Fritz Jansen dowiaduje się od Gruppenführera (ważny urząd w hitlerowskim świecie), że pojedzie Zeppelinem do Ameryki, gdyż dr. Eckener chce zabrać ze sobą młodego i pojętnego chłopca z obozu. W nocy śni, jak hr. Zeppelin mówi do komendanta sterowca:

„Panie komendancie, a może jest to mały szpieg? Nie powinien tu zostać. Wrzucimy go do morza". — „Nie jestem szpiegiem, panie hrabio, — woła we śnie mały wychowanek obozu — jestem niemieckim chłopcem, który kocha swój Vaterland".

Oczywiście, jak przystało na młodego hitlerowca, Fritz ratuje własnoręcznie pożar na sterowcu, parząc sobie przy tym stopy, ale w nagrodę za to mówią o nim przez radio, piszą w gazetach, wożą do konsula niemieckiego w Rio de Janeiro, gdzie się go umieszcza jako honorowego gościa, potem transportują za darmo okrętem do Hamburga, gdzie znowu inni się nim opiekują i jak bohatera po całych Niemczech obwożą. Fritz czuje się szczęśliwy, że może swój piękny Vaterland poznać, a w szczególności zakłady Zeissa w Jenie i zakłady Kruppa, „bohatera pracy", z którego Niemcy mogą być dumne. Chłopak poznaje życie ludowe, tj. podziwia masową konsumpcję piwa w piwiarniach, widzi cuda cukiernicze w cukierni, a w Lipsku dowiaduje się, że „cały świat wie, że niemiecki przemysł jest wielki i wytwarza dobre towary" (czy może dzięki Goeringowskim namiastkom? — przyp. aut.). Z całego świata ludzie zjeżdżają na targi lipskie, a w mieście tym jest też pomnik na miejscu klęski Napoleona. Duma Fritza w tym miejscu musi zadziwiać polskiego studenta, który powinien wszak wiedzieć, że pod Lipskiem poległ ks. Poniatowski i wielu bojowników o sprawę polską, a gdyby nie klęska Napoleona, kto wie, jak ukształtowałyby się przez długie lata losy Polski.

„Unser drittes Buch" wyszła znowu o rok później. P. Piprek wyzyskał ten czas, by dołączyć większą mapę, na której Danzig (Gdańsk) stanowi już część składową Rzeszy. Trudno zresztą było oprzeć się pokusie, gdy podtytuł trzeciej czytanki brzmi „Deutsche Lande, Deutsches Leben". Piękne są te Niemcy Pipreka plus Szwajcaria plus Wiedeń (jedzie się tam bez paszportów jak wewnątrz kraju i nie wzmiankuje się o granicach). Tom zaczyna patetyczna poetycka apoteoza p. t. „O, Deutschland". Ponieważ uczniowie gimnazjów polskich muszą się podczas nauki zadowolić tylko opisem, w jaki sposób uczniowie niemieccy wędrują podczas wakacyj przez cały dosłownie kraj, przeto p. Piprek nie szczędzi pięknych fotografij, by czar Niemiec bez reszty oddać. Coprawda, wielu budowli i instytucyj rozbudowanych właśnie przez hitlerowców na tych zdjęciach nie ma, ale dzieje się tak widocznie dlatego, że średniowieczne i przedwojenne Niemcy bardziej plastycznie wypadają na fotografii, a od pewnych tematów trzeba młodzież, którą chce się wychować na entuzjastów trzymać z daleka. Z wrodzonym sobie taktem p. Piprek komunikuje, iż Niemcy mają ponad 2000 schronisk dla młodzieży, w których nocuje rocznie ponad 6 milionów chłopców i dziewcząt (str. 50), spodziewając się zapewne pytania trzecioklasisty: a jak u nas?

Nieoceniony p. Piprek opowiada, jak to fałszem, podstępem i krzywoprzysięstwem landgraf Ludwik zbudował wspaniały zamek Wartburg (str. 94/5), potem prowadzi nas do Jeny do zakładów Zeissa, gdzie robotnikom i urzędnikom powodzi się jak w raju. Mają bowiem wielki, wzorowo urządzony dom ludowy, a w nim biblioteki, czytelnie, sale gimnastyczne i łazienki, a nadto własny teatr, kasę i kasę chorych (A u nas? — pomyśli dziecko z Łodzi czy Białegostoku?!).

W czwartym tomie, w 1937 r. wydanym, mapą p. Pipreka jest wykaz źródeł, jak się okazuje przeważnie hitlerowskich. Istotnie plastyka doskonała. Parolą p. Pipreka jest wiersz mocny i sugestywny p. t. Soldatenabschied, w którym każda z pięciu strof kończy się ślubowaniem: „Deutschland muss leben, und wenn wir sterben müssen" (str. 37). Ponieważ jednak „tylko ten, kto ma szacunek dla przeszłości naszego narodu (tekst mowy Hindenburga do młodzieży niemieckiej w dniu 1 maja 1933 podany przez p. Pipreka na str. 42/3) może przyszłością jego po mistrzowsku pokierować", autor czytanki dla polskich szkół przeznaczonej, podaje wykłady Scharführera do młodzieży hitlerowskiej, zrzeszonej w Hitlerjugend o wielkich Niemcach i tworzeniu się Trzeciej Rzeszy. O Bismarku opowiada Führer na dwu lekcjach, nie pomijając nawet ustaw wywłaszczeniowych, ale ten etap pracy żelaznego kanclerza poddano takiemu retuszowi, że Polak ze zdumieniem przeciera oczy.

Gdy poznaliśmy już historię w duchu hitlerowskim i oglądaliśmy raz fotografię Bismarcka, dwa razy Hindenburga i dwa razy Hitlera, należy kilka bodaj powiedzonek zacytować z ustępu pt. Der Nationalsozialismus. Otóż najwyższa zasada nar.-socj. nazywa się „Dobro ogółu idzie przed korzyścią osobistą". Nar.-socj. poważa pracę robotników, zarówno fizycznych, jak i umysłowych. Wrogiem nar.-socj. nie jest też kapitalizm sam w sobie, jak poucza marksizm. Narodowy-socjalizm nie ma nic przeciw kapitalistom... przeciw drobnym ciułaczom... Państwo nar.-socj. troszczy się też na odcinku społecznym o wszystkich pracowników przez renty inwalidzkie, chorobowe i starcze, przez poprawienie stanu higienicznego w miejscach pracy, przez urlopy kuracyjne; podnosi dalej zdrowotność ogólną przez opiekę nad matką i dzieckiem, przez zakaz pracy młodzieńczej i przez sporty. Kraft und Freude umożliwia robotnikowi podróżować i wędrować, uczęszczać do kin i teatrów. A cały ten program kończy się krótkim zdaniem: Niemcy mają znowu silną armię, która na wypadek wojny może być groźna dla sąsiadów (str. 42/4). Zapytać się godzi: P. Piprek, dla jakich sąsiadów?

Oczywiście, że nie brak też raportu, jak to Heinz przeżył Parteitag 1936 w Norymberdze. Jak bezgraniczny był nasz entuzjazm, pisze Heinz, nie potrzebuję Ci zaprawdę donieść... Gdy Führer wstąpił na stadion, nasz entuzjazm, nasz jubel, nasza radość wskazały, jaki jest nasz do niego stosunek. — ...Słowa Hitlera uszczęśliwiły nas wszystkich... Jak długo będziemy żyli, będziemy zawsze znowu słowa te pamiętać, które... wypowiedział do nas, swojej młodzieży (a co to ma obchodzić młodzież polską?) itd. itd. Wyrwaliśmy po kilka tylko słów, bo i one dają obraz nastroju, który w książce potęgują jeszcze dwa piękne zdjęcia masy. Zdjęcia te, jedyne we wszystkich cztrech tomach pojawiły się w artystycznych obwódkach. Dlaczego nie wiemy, tak samo jak wszystko w tej książce wydaje się zagadkowe.

Dewizą p. Pipreka jest tytuł jednego z cyklów „Nichts für uns — alles für Deutschland". Dowiadujemy się, jak to ostatnio poprawiła się sytuacja chłopów, jak ojciec Fritza dostał posadę motorowego, jakie jest w oryginale ustawodawstwo pracy, jak wygląda życie w obozach młodzieży hitlerowskiej itd. Słowem, żaden propagandowo wychowawczy środek nie został pominięty, aby z uczniów polskich szkół średnich, z Polaków zrobić Niemców, przepojonych hitlerowska ideologią.

Zamiast komentarza pozwolimy sobie na uwagę, że konsekwencją dopuszczenia podręcznika p. Pipreka do polskich szkół średnich powinnoby być wydanie czytanek języka ukraińskiego z historią Chmielnickiego w ujęciu szowinistycznych historyków kozaczyzny i z dekalogiem szefa OUN Konowalca, rezydującego właśnie znowu w Berlinie.

—o—

ZYGMUNT BEKIERSKI

Rola gospodarcza przemysłu domowego na wsi

W dobie obecnej w ogólnym pędzie do samowystarczalności gospodarczej poszczególnych państw, zwrócono szczególniej baczną uwagę na wszystkie czynniki, warunkujące tę samowystarczalność. W wyniku powyższego skierowano wysiłki na podniesienie przemysłu, usprawnienie handlu, powiększenie produkcji rolnej. Jednakże okazuje się, że największe wysiłki, zmierzające do utrzymania równowagi bilansu handlowego i płatniczego, wobec podobnego stanowiska reszty państw nie rozwiąże kwestii; mianowicie produkty, które eksportujemy, przeważnie ze stratą dla zdobycia dewiz, obciążają rynek wewnętrzny, który musi pokryć różnicę cen eksportowych. Ogromnej wagi czynnikiem okazuje się zdolność nabywcza rynku wewnętrznego, która stanowi podstawę wszelkiej kalkulacji. Jeżeli zdamy sobie sprawę ze stosunku procentowego zdolności nabywczej miasta do wsi, to niewątpliwie musimy przyjść do przekonania, że głównym odbiorcą musi być wieś. Jakie czynniki składają się na to, że wieś jednak odbiorcą tym nie jest? A więc mała rentowność gospodarstw wiejskich, rozdrobnienie ziemi, przeludnienie bez możności odpływu ludności tej do miast i mnóstwo innych czynników, których tu wyliczać nie będziemy..

Zajmijmy się tylko zagadnieniem dużej ilości wolnych rąk do pracy na wsi z jednej strony i stosunkowo niskim poziomem potrzeb życiowych tychże ludzi w porównaniu do wyższych wymagań ludności miejskiej. Czy można wykorzystać te dwa czynniki dla ogólnych celów gospodarki narodowej i w jaki sposób? Postaramy się znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Przede wszystkim analizując powstawanie i rozwój przemysłu domowego dochodzimy do konkluzji, że najważniejszym czynnikiem była dążność do zaspokojenia swych potrzeb w obrębie własnego gospodarstwa. Otóż podobna sytuacja zachodzi obecnie w ogólnej gospodarce narodowej, której dążeniem jest również samowystarczalność.

Teza byłaby następująca: drogą rozwoju przemysłu domowego na wsi i skierowaniem go na odpowiednie drogi, zatrudnić wolną ilość rąk do pracy na wsi, przez co

1) podniesie się dobrobyt na wsi przez stały dopływ gotówki w ciągu całego roku,
2) w związku z dobrobytem wsi rozszerzy się konsumcyjny rynek wewnętrzny,
3) pewne gatunki towarów, sprowadzane z zagranicy, zostaną wyrabiane w kraju, co wpłynie dodatnio na bilans handlowy.

Należy rozpatrzeć stan obecnie istniejącego przemysłu domowego i wykreślić wytyczne, po których ma postępować jego dalszy rozwój.

Stan ten przedstawia się w ten sposób, że obok przemysłu domowego w ścisłym tego słowa znaczeniu, którego wyroby rozchodzą się przeważnie po miastach, a nawet za granicę, znajduje się również przemysł ludowy, oparty ściśle na tradycjach regionalnych, jednakże wobec tego, że przemysł ten ze względu na swój specyficzny charakter ograniczać się musi do określonych miejscowości i w dużym stopniu zależy od indywidualnych uzdolnień artystycznych wykonawców, co nie pozwala rozwinąć się wszerz i nie stwarza możliwości dowolnego rozwoju tych przemysłów, nie może on mieć dużej gospodarczej wagi i dlatego narazie go pomijamy w swoich rozważaniach.

Przemysły domowe, zatrudniające większą ilość pracowników to: tkactwo, bednarstwo, kołodziejstwo, garncarstwo, rogożyniarstwo; z przemysłów chałupniczych: koszykarstwo, kuśnierstwo, fileciarstwo, kilimkarstwo, trykotarstwo, koronkarstwo, guzikarstwo. Obok tego odgrywają b. poważną rolę na wsi: kowalstwo, szewstwo i krawiectwo, chociaż raczej sa to rzemiosła, jednakże zdobyły one sobie prawo obywatelstwa na wsi i zatrudniają dużą ilość rąk roboczych.

Jeżeli przyjrzymy się bacznie cechom przemysłów domowych, to zobaczymy, że związane są one ściśle z warunkami przyrodzonymi danej okolicy, n. p. tkactwo — w okolicach większej uprawy lnu i konopi, sitarstwo i rogożyniarstwo w okolicach stawów, bednarstwo i kołodziejstwo

w lesistych połaciach kraju itd. Oczywiście, spotykamy również wyjątki od tej zasady np. tkactwo w okręgu krośnieńskim, które pracuje surowcem sprowadzanym.

Natomiast prawie wszystkie przemysły chałupnicze powstały nie dzięki warunkom przyrodzonym, ale w zupełnem oderwaniu od nich, kierując się raczej możliwościami znalezienia taniego robotnika, a więc w okolicach o ludności ubogiej, która żadnego innego zajęcia tam znaleźć nie mogła. Kwestia surowcowa nie wchodziła tu zupełnie w rachubę. Tak n. p. cały okręg koszykarski koło Rudnik n/Sanem, zatrudniający około 6.000 robotników, pracuje wyłącznie surowcem sprowadzanym aż z Wielkopolski lub Małopolski Wschodniej, cały kilimkarski przemysł koło Glinian, przerabia surowce, sprowadzane przeważnie z Białegostoku, podobnie, jak przemysł kilimkarski na Huculszczyźnie. Podobnie rzecz przedstawia się w koronkarstwie, guzikarstwie, fileciarstwie itd. Kuśnierstwo i garbarstwo jedynie, chociaż również pracuje surowcem zamiejscowym, a nawet zagranicznym, uwarunkowane jest niejako położeniem ośrodków, gdyż np. jakość wody wpływa na jakość wyprawienia skór, dzięki czemu właśnie ośrodek kuśnierski w Tyśmienicy zawdzięcza swój rozwój.

Zasadniczą rzeczą w przemyśle chałupniczym jest fakt, że zawdzięcza on powstanie i rozwój w ogromnej mierze, prawie całkowicie, inicjatywie prywatnej. Inicjatywa ta wychodziła zawsze z kół drobno-kupieckich, które widziały interes w rozwoju tego przemysłu, jednakowoż dzięki jednostronnemu pojmowaniu swego interesu położyły tamę rozwojowi tych przemysłów. Mianowicie drobny kupiec, nie myślący szerszymi i ogólniejszymi kategoriami, dążył jedynie do jak najtańszego wyprodukowania towaru, oczywiście kosztem jakości surowca i wysokości zarobku pracownika, a także do możliwie niskiej ceny na rynku, co w rezultacie obniżyło ceny tych wyrobów do minimum, jak również w dużej mierze zniechęciło nabywców, z racji niskiej wartości wyrobów. To też każdy z tych przemysłów poza pewnym szczytowym okresem rozkwitu, dzisiaj przeżywa dość silne wstrząsy. Stan taki istnieje przede wszystkim w koszykarstwie i kilimkarstwie. Nie są to jednak niedomagania, których by nie można wyrównać. Drogą poprawienia jakości wyrobów, oraz unormowania nieuczciwej nieraz konkurencji, da się niewątpliwie przywrócić stan pomyślniejszy niż obecny.

Jeżeli porównamy teraz rolę, jaką odgrywa przemysł chałupniczy i domowy na wsi, to dochodzimy do przekonania, że o ile pierwszy dostarcza zatrudnienia i zasila wieś pieniędzmi z miasta, o tyle drugi wykorzystując surowce, znajdujące się na miejscu, zaspokaja częściowo potrzeby wsi i również częściowo przyciąga na wieś pieniądze, chociaż jest to tylko raczej pewne przesunięcie pieniędzy, które jednak ciągle pozostają w obrębie wsi.

Niemniej jednak oba rodzaje przemysłu na wsi spełniają bardzo ważną rolę zatrudnienia wolnych rąk roboczych i to siłą rzeczy warstwy wiejskiej najuboższej, gdyż rolnik posiadający więcej roli z natury rzeczy poświęca więcej czasu na własne gospodarstwo. Spełniają one niejako rolę regulatora, podciągającego proletariat wiejski do wysokości średnio zamożnego gospodarza. Oczywiście dzieje się to jedynie wówczas, jeżeli wyeliminujemy czynnik wyzysku pracownika, przez wykorzystywanie jego przymusowego położenia.

Rozpatrzmy obecnie wytyczne dla rozwoju przemysłu ludowego i chałupniczego na wsi, o których wyżej wspomnieliśmy. Ogólnie powiedziawszy, w przemyśle domowym, dążyć należy do wytwarzania wszystkich tych przedmiotów, które mogą uwarunkować podniesienie poziomu kulturalnego naszych gospodarstw wiejskich, a więc przede wszystkim wszelkiego rodzaju narzędzi do uprawy roli, jak np. kosy, sierpy, brony, płużki wszelkiego rodzaju itd. Poza tym wchodziłyby w grę wozy, sanie, uprząż dla koni i td. gdyż pod tym względem mamy olbrzymie braki, które mogą nawet bardzo uwidocznić się na wypadek potrzeby uruchomienia większych transportów np. w czasie wojny. Również dużą rolę mogłyby odegrać wiejskie cegielnie, betoniarnie, kaflarnie, co wpłynęłoby dodatnio na rozwój budownictwa wiejskiego. Poważnym krokiem naprzód byłoby również uruchomienie spożywczego przetwórstwa domowego, w formie suszarni grzybów, przetwórni owocowych, jarzynowych itd.

Przemysł chałupniczy natomiast ma w zasadzie nieograniczone możliwości co do rodzaju wyrobów, jednak należy uważać, ażeby nie stwarzać niepotrzebnej konkurencji danej gałęzi wytwórczości w miastach. Najbardziej nadawałyby się wobec tego do wytwarzania sposobem chałupniczym na wsi wszelkie wyroby, w których przeważną część sztywnych kosztów własnych stanowi robocizna. Specjalnie również nadają się do wytwarzania tym sposobem wyroby sezonowe, z uwagi na to, że pozostawiają pracownikowi pewną część roku na zajęcie się własnym gospodarstwem.

W dużym stopniu przemysł chałupniczy może mieć charakter przygotowawczy, wytwarzając pewne części składowe wyrobów do maszyn, przy czym ostateczne zmontowanie następowałoby fabrycznie. Oprócz dużych korzyści, w postaci zmniejszonych kosztów administracyjnych, braku budynków itd., ma to bardzo ważne znaczenie ze względu na decentralizację przemysłu i uniezależnienie go od zbyt wielkich skupień, co na wypadek wojny jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Najważniejszą rzeczą w tej chwili byłoby skierowanie kapitałów prywatnych do tych prac na wsi, które oprócz korzyści czysto osobistych, przyniosłyby również duże korzyści dla ogólnej gospodarki narodowej.

——o——

Dr. STEFAN PAPÉE

Dramat w oberży „Pod bykiem“

Oberża nazywa się właściwie „Pod złotym bykiem“. Bywa w niej książę Maksymilian Bawarski i arcyksiężna Zofia, matka cesarza Franciszka Józefa“. Nie wiele to jednak smutną sytuację poprawia, gdyż obok tych dostojnych gości z operetki Kreislera w oberży, dzień po dniu, przebywa „dramat“ lwowski.

Nie od razu do tego doszło, choć sezon zaczął się od „Króla włóczęgów“, który „osobiście“ czułby się w oberży „Pod złotym bykiem“ znakomicie. Mówiło się jednak wtedy, na premierze „Króla włóczęgów“, że to tylko przygrywka przed właściwym poważnym repertuarem, popis reżyserski nowego dyrektora i jakby rewia nowego zespołu, który chce pokazać wszechstronność swych uzdolnień. Po „Królu włóczęgów“ nadszedł czas na „Legendę“ Stanisława Wyspiańskiego, dramat niegrany we Lwowie od 33 lat.

Na premierze były — pustki. „Legenda“ miała kolejno 161, 149, 155, 81 osób na swej wielkiej widowni i tyleż prawie złotówek w ma.ej kasie. Potem dyrekcja dała wspaniałomyślnie 4 przedstawienia „Legendy“ bezpłatne i dzięki tej ustnej propagandzie zyskano na ostatnim wieczorze największy sukces: 181 osób na widowni i 155 zł w kasie!

Coś tu jest w nieporządku: teatr czy publiczność? Sprawozdawcy teatralni chwalili wystawienie „Legendy“. Znawca teatru Wyspiańskiego, Ostap Ortwin, zawyrokował: „trudny eksperyment wypadł znakomicie, wywarł głębokie wrażenie i z przedstawienia wyszliśmy wszyscy z zadowoleniem“. W tym jednak sęk, że choć „wyszliśmy wszyscy z zadowoleniem“ — na dalsze wieczory prawie nikt z gości dobrowolnie nie przyszedł.

W „Teatrze Rozmaitości“ nie wiodło się lepiej. Dla zaostrzenia apetytu pokazano na początek ciekawą komedię Antoniego Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów“ w doskonałym wykonaniu warszawskich gości. Potem, ku zgorszeniu świętoszków, zabawiono nas miłą farsą Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może“... i wywołano niespodziewanie przymówki, że we Lwowie nie wypada — mój panie — zaczynać od głupstewek, ale gdy pokazano świetną komedię Zapolskiej „Żabusię“, wcale w przyzwoitym wykonaniu, pojawiło się na widowni zaledwie kilkanaście osób.

Co miał więc począć dyrektor Warnecki? Obiecał służyć miastu „teatrem potrzebnym“, a tu ani „Legendy“, ani „Żabusi“ nikt nie potrzebował.

W „Rozmaitościach“ nie podobali się także „Zalotnicy niebiescy“, komedia Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, czwarta zkolei polska premiera, spróbował więc jeszcze Warnecki z niezawodnym zazwyczaj Kiedrzyńskim i dał jego komedię „Ten i tamten‘, ale znów się jakoś nie powiodło.

Zerwał więc z polskim repertuarem i wprowadził krwawy „Rozrachunek“. Nie chwyciło. Zachwyt wywołała dopiero mdła komedia „W perfumerii“ Miklosa Laszlo, o treści banalnej, niby dramat, niby farsa, plotka o starym, sentymentalnym Schmidzie, zdradzanym przez żonę z młodziutkim ekspedientem, której wszystko w epilogu jest jednak przebaczone w nastrojowy wieczór wigilijny.

Dotychczasowe sukcesy kasowe teatrów to „Sissy“ i „W perfumeri“.

Z kim tu współczuć? Z teatrem, czy z publicznością?

Trochę tylko winy jest po stronie teatru.

„Legenda“ sięgnęła aż do eksperymentu, do połączenia dwóch redakcyj dramatu. Inscenizacja Szletyńskiego, ciekawa i wartościowa, śmiała i oryginalna, nie ustrzegła się jednak dłużyzn, które zaszkodziły zwartości dramatu. Widowiskowość „Legendy“ była malownicza, ilustracja muzyczna Tadeusza Sygietyńskiego doskonała, ale Krak — Machalskiego nie umiał godnie umrzeć, a Wanda — Zbierzewskiej życia w sobie dramatycznego nie miała.

W reżyserii Henryka Szletyńskiego zobaczyliśmy też „Swaty“ Gogola. Ambitny reżyser pragnął wydobyć z tej ostrej satyry wszystkie naraz uszczypliwości pisarza i w gorliwości swej mocno przesadził. Dano wprost panopticum ludzkiej głupoty i małości. Komedia przestała bawić. Odrażała. Groteska przeszła w nudę. Nie można było na „Swatach“ bawić się, ani oburzać. Trzeba było tylko litować się. Guttner jako Podkolesin, Solarski jako Koczkarew, Chaniecka jako Agata, rozważani osobno po premierze byli co najmniej poprawni, w współgrze wydawali się nieznośni. Nie dziwiłem się, że „Swaty“ nie miały powodzenia. Sam, tylko z trudem, na premierze dotrwałem do końca.

Ale na innych premierach aktorzy się dobrze spisywali.

Pokazano n. p. w Teatrze Wielkim sensacyjną sztukę Adlera „Jutro niedziela“. Można było nosem kręcić na jej artystyczną wartość, bo ta historia o defraudacji, katastrofie i cudownym ocaleniu, nie wiele miała wspólnego z poważną sztuką, ale grano modny „faktomontaż“ zupełnie dobrze, dyr. Warnecki jako urzędnik Höffner i Mierzejewski jako baron Traising byli nawet bardzo ciekawi.

Na innych wieczorach pokazano zalety reżyserów Warneckiego, Szletyńskiego i Szyndlera, dekoratora Różańskiego, udowodniono, że zespół nie jest wprawdzie piewszorzędny, ale ambitny, uzdolniony, młody, pełen zapału i że można się po nim wiele miłych chwil spodziewać.

Dlaczego trzeba było aż zagościć w oberży „Pod złotym bykiem“? Dlaczego musiano szukać ratunku aż „W perfumerii“?

Obawiam się, że gościna w oberży może nie być chwilowa?!

Upodobania publiczności spróbują narzucić Teatrowi Wielkiemu dłuższy w niej pobyt. Przecież na premierze „Sissy“, pierwszy raz w tym sezonie, na widowni był komplet. Oklaskami przyjmowano każdą scenę, wszystkich solistów, i tych, którzy jak Maria Kaupe umieli ładnie śpiewać i tych, którzy jeszcze, lub już śpiewać nie mogli, nagradzano owacyjnie, postaci z prawdziwej operetki (wyborny von Kempen — Borowy) i upiory z ciężkiego dramatu. Wszystko się wszystkim podobało. Teatr nagle stał się we Lwowie potrzebny. Teatr nie dramatu, ale operetki.

Czy dyrektor Warnecki ma skorzystać z tej woli publiczności i nie próbować więcej szczęścia w wielkim repertuarze?

Czy tylko dla młodzieży szkół średnich grywać się będzie „Legendę“ i „Warszawiankę“? Czy długo i młodzież „raczy“ popierać wielki repertuar?

W interesującym piśmie młodzieży szkół średnich, w „Pokoleniu“ za „Legendą“ opowiedział się tylko najmłodszy „kolega z III klasy“, starsi, „koledzy z VIII, czy z liceum“, głosowali za „Żabusią“ i „Królem włóczęgów“. Trzeciak uzasadnił swą zgodę na obejrzenie jeszcze raz „Legendy“ argumentem — „takie rzeczy zdarzają się rzadko, a na komedie chodzę często“. Czyżby więc i on już, trzeciak, zbliżał się do gościńca wiodącego do operetkowej oberży?

W Teatrze Rozmaitości rozpoczęto cykl literacko - artystycznych wieczorów towarzyskich, które, jakby się należało spodziewać, zdążać będą do

KRYSTYNA OPPENAUER

Młodzież na bezdrożach

(Artykuł dyskusyjny.)

Nastał obecnie okres takiego chaosu zdań i pojęć, krzyżujących się argumentów, że już tylko staramy się nawzajem przekrzyczeć, krzyczymy do siebie wszyscy naraz, nikt nikogo nie słucha, a nie widząc przed sobą wytycznych ogólnych, którym moglibyśmy się podporządkować, staje się każdy z nas sam dla siebie autorytetem. Bakcyl megalomanii, tej dziedzicznej choroby Polaka, zatruwa społeczeństwo.

Rozlega się wołanie o zjednoczenie, o zgodę, a im ono głośniejsze, tym większy chaos niezgody. W zalewie krzykactwa ginie każde rozważniejsze zdanie, nikt go nie słucha, ani się z nim nie liczy.

Wśród tego chaosu słyszymy ciągle o buncie młodzieży, o jej dezorganizacji, kryzysowości, o jej bezdrożach. Kwestia buntu młodzieży — tylekroć rozpatrywana — istnieje, jest żywa, aktualna — choć przechodzi się nad nią do porządku dziennego twierdzeniem, że bunt taki jest odwieczny, bo młode pokolenie swymi odchyleniami od utartych ścieżek wznosi nowe wartości, zmienia bieg życia, robi je innym. A jednak bunt istnieje i jest stokroć głębszy, niżby się to pozornie zdawać mogło, zwlekanie zaś i odkładanie tej kwestii wcale jej nie załatwia, ani uspokaja. Bunt ten wynika po prostu z warunków życia, z epoki przełomu, w której żyjemy, epoki przewartościowywania pojęć.

Świat XIX-go wieku zawalił się wraz z wojną światową, a na jego miejsce wcale nie wybudowaliśmy nowego. Bo i któż go miał budować? — Pokolenie dziś już dojrzałe wyżyło się w wojnie, a po niej chciało wnieść w życie XIX-to wieczny światopogląd, nie nadający się w zupełności dostosować do nowych warunków. — Drugie, młodsze pokolenie tych, którzy wojnę przeżyli będąc w wieku młodzieńczym, wyszli z wojny złamani, wykoszlawieni. To pokolenie bohaterów powieści Remarque'a czy Celine'a. — Jest wreszcie trzecie pokolenie tych, którzy wojnę przeżyli jako dzieci czy niemowlęta, to pokolenie dopiero co dorosłe czy dorastające, dla których wojna, to tylko wspomnienie dzieciństwa. Ci wchodzą w życie, szukają jego wartości, nowych, własnych prawd.

Wychowali się w atmosferze ideowego napięcia, wśród marzeń o trudzie dla Mocarstwowej Polski, w kulcie pracy, wpajanym przez ich wodza Płomieńczyka, dziwnego człowieka, umiejącego zapalać dusze ludzkie, przez Adama Skwarczyńskiego. Wyczarowano im baśń legionowej legendy, nauczono romantyzmu Legionów i ich ideologii wskazując, że jest ona wiecznie żywa, a realizacja jej aktualna. Tymczasem nie spostrzeżono, że dzisiejsze tempo życia jest zbyt szybkie, by wypadki z przed lat dwudziestu mogły mieć jeszcze żywą treść, choćby tylko tę treść ideową. Piękna legenda o czynie zbrojnym stanowi już dziś dla nas jedną z najpiękniejszych kart historii Polski, ale tylko historii, a staje się powoli mitem, legendą. Ideały legionowe nie wystarczą nam na dziś, bo życie wymaga nowej treści. Tak nastąpiło bankructwo organizacyj opartych o ideologię legionową. Nie umiały one bowiem dać nam nowej treści, kierowane przez ludzi, trzymających się kurczowo swych utartych, dawnych ścieżek.

Szukamy więc dziś samodzielnie własnych prawd, wychowujemy się sami, wyzwalając się z formułkowego myślenia, chcemy zdobyć nasz własny światopogląd, zły czy dobry, ale własny.

Jesteśmy w rozprószeniu, w grupkach, rozbici. Czasem myślimy, żeśmy niepotrzebni, wątpimy w wartość pracy. Wobec chaosu krzykactwa, w atmosferze bójek, nienawiści rozsiewanej nawet z kościelnej ambony i przed drzwiami kościołów, gdzie sprzedaje się pisma, ziejące nienawiścią, budzące w człowieku płaską demagogię, najniższe instynkty, myślimy, że w tej chwili nie czas na spokojną, twórczą pracę, że dziś dojść do głosu możemy chyba podniesioną pięścią, a dojść do głosu musimy, bo mamy nie pięściarskie, ale uczciwe, twórcze ambicje. — Opanować musimy uniwersytety i warsztaty fizycznej pracy, byśmy w jej wartość przestali wątpić, by nas nie dławiła myśl, że wysiłek nasz jest społecznie martwy, że sterty książek, niosących nam wiedzę, są dziś tylko zapomnianym szpargałem, a praca włożona w studia, bezużyteczna.

Prym dziś wiodą jednostki nieświadome celu, nie stawiające sobie tego najpierwszego, najprymitywniejszego pytania — po co? — Nie odczuwają one wogóle potrzeby świadomości celów, niema ani ambicji kształcenia się, ani zrozumienia, że osiągnięcie pewnego poziomu kulturalnego i zdobycie światopoglądu wymaga dużej pracy i wewnętrznych zmagań. Stać się Człowiekiem, to rzecz wcale trudna i nie prosta, to droga długiej ewolucji, przemyśleń, załamań. Człowieczeństwo to musi się zdobyć z trudem, wypracować w sobie, niemal zrodzić je w boleściach. Tymczasem większość młodzieży nie uświadamia sobie tego, idzie na pasku demagogii, nią się karmi.

Gdzież więc jesteście wy rozprószeni, wy romantycy pracy, wy niemodne antyki, nieumiejące głośno krzyczeć, choć dziś krzykactwo tak w modzie? Okażcie wasz młodzieńczy bunt przeciw taniej demagogii i nienawiści i zakłamaniu i wywalczcie atmosferę ciszy, konieczną dla wszelkiej pracy. Wchodźcie w życie, wnosząc ze sobą nie gotowe, formułkowe recepty na przyszłość, ale jedynie twórcze ambicje kulturalne i chęć walki o ich zwycięstwo.

—o—

Dżungla propagandy

(wlś) Jest jedna rzecz, która w dniu nowego roku — w dniu, będącego przedziwną fikcją startu w mroczną, pełną nieodgadnionych tajemnic przestrzeń czasu — budzi refleksje niepokojące i z nieodpartą siłą zmusza do chwili zadumy nad minionym rokiem: — to przerażająca swym chaosem, tchnąca surowym prymitywem — dżungla propagandy.

W atmosferze tej ponurej dżungli — zdaje się — zaprzepaszczono cały świat pojęć, pragnień, ideałów a z gęstwin jej wiecznie fermentujących nastrojów, wzbija się raz po raz na falach wrzawy propagandowej wyniosły, górujący nad istotnymi ideałami, absurd wszechwładny, tryumfujący we wszystkich tonacjach czcionek drukarskich i w patosie przemówień.

Są chwile zwątpień, gdy zdaje się, że wszystko jest wytworem propagandy, religie, idee socjalne i wszystko, co wokół tych niezmiernych potęg obraca się, piętrzy i ściera w straszliwym kłębowisku zmagań i walk na podłożu sprzeczności ludzkich psychik i pojęć. Człowiek, znajdujący się w centrum tej niesamowitej dżungli, ma do wyboru dwie możliwości: poddać się sugestiom docierającej w krąg jego zainteresowań wrzawy propagandowej, ulec wymowie haseł, roztaczających ponętne perspektywy i nawet stanąć w szeregach walczących o realizację tych haseł, lub stać się obserwatorem, biernym wobec rozgrywających się zdarzeń, albo odgrodzić się murem obojętności od świata walk społecznych i politycznych. Wciąż jednak, bez przerwy, z zadziwiającą wytrwałością, działają potężne siły propagandy, aby zwolenników tej drugiej możliwości, było coraz mniej.

Ale, co najciekawsze: — wrażenia tych cierpliwych podróżników wśród gęstwin dżungli, tak charakterystycznej dla naszego wieku. Podróżnikiem tym może być czytelnik gazet. Oczywiście, nie poczciwy zdeklarowany zwolennik jednej gazety, ale pasjonujący się wszystkimi przejawami życia politycznego, przewalający codziennie stosy wydawnictw, nurek gazeciarski, orientujący się wszechstronnie, któremu barwa i krój czcionek nie przynoszą niespodzianek, nie bowiem czego się spodziewać od każdego wydawnictwa, gdyż zna przekonania wszystkich, jak tych, z którymi styka się codziennie.

Rok forsownego czytania gazet przez ludzi, nie posiadających własnego kręgosłupa społecznego i politycznego, a co jeszcze ważniejsze, pozbawionych zmysłu krytycyzmu — może być wyczynem ogłupiającym, wprowadzającym jeszcze większy chaos w świat jego nieskonkretyzowanych pojęć. Rzadko się zdarza, aby tych pasjonowało niepokojące pragnienie ciągłego konfrontowania i uzgadniania pojęć. Co innego, gdy z tysięcy przerzuconych w ciągu roku dzienników, z niezliczonej ilości depesz, gdy z tysięcy artykułów, usiłujących do głębi przeniknąć rozwój zdarzeń i wytrwale poszukujących wyjścia z błędnego labiryntu; gdy z najbardziej nawet obiektywnych sprawozdań — jest się zdolnym wyciągnąć wnioski konkretne (o ile wogóle jest to możliwe) i ten roczny bilans wysiłków publicystycznych i reporterskich, tworzący w całości przysłowiową dżunglę propagandową, przeciwstawić otaczającej nas rzeczywistości i zdać sobie sprawę z olbrzymich dysproporcyj między znaczeniem, przywiązanym do propagowanych programów i wskazań a stanem istotnych osiągnięć.

Wnioski, wysnute ze zdarzeń w skali światowej, muszą być głęboko pesymistyczne. Walka socjalna, w której z wstrząsającym determinizmem krwawi się Hiszpania i jednocześnie rozbrzmiewający z poza słupów granicznych Rosji czerwony śmiech rewolucji (jakby powiedział Andrejew) — jest najistotniejszym dowodem, że ideał ostateczny, oparty na złudzeniach „absolutnej sprawiedliwości społecznej", jest dawno skompromitowaną fikcją, której krwawe metody realizacji są rezultatem nie pozbawionej ponurego cynizmu propagandy.

Trud kierowania masą ludzką, zbiorowiskiem, jakim jest w rzeczywistości, z jego bujnym rozrostem indywidualizmu, krańcowo sprzecznego z pojęciem metod totalistycznych, staje się w wielu krajach problemem tragicznym. Nie mniej niepokojąco przedstawia się bankrutwo idei współpracy międzynarodowej, którego rażącym przykładem jest zanik niedawnych złudzeń paneuropejskich, a ostatnio tragiczna bezsilność tej współpracy wobec szeregu podbojów imperialistycznych. Najkonkretniejszym jednak i najbardziej zdumiewającym zjawiskiem, kontrastowo sprzecznym z propagandą haseł międzynarodówkowych, jest rozkwit nacjonalizmu, jako objawu niewątpliwie zdrowej i zbudzonej czujności w dążeniach do niezależnego stanowienia narodów o swoich losach.

Pod sztandarowymi ideałami, niefortunnie wojującymi o los „szarego człowieka", spaliło się wiele entuzjazmu i najcenniejszej energii, której bezproduktywne zużycie stało się źródłem zrozumiałych rozczarowań. Reakcja okazuje się jednak naturalna, wynikająca z odradzającej się żywotności wiary w przyszłość po próbach zawodów i depresji. I to jest wartością niewątpliwie największą, górującą zwycięsko nad dżunglą propagandy, świadczącą o prawdzie odwiecznej: — że praca twórcza jest łańcuchem zwątpień i zrywów. W naszym życiu — zryw ten dokonany ma być w rozpoczynającym się roku.

—o—

pogłębienia kultury teatralnej publiczności. Na pierwszym z wieczorów minęły bez wrażenia listy miłosne wielkich poetów Mickiewicza, Schillera, Musseta, ożywienie wywołał dopiero wywiad z posłańcem zpod Banku Hipotecznego, entuzjazmowano się naprawdę dopiero nieudolnymi, „autentycznymi" listami rozmaitych Bobów i Hanek. A więc taki tylko, prostacki, „autentyzm" trafia do publiczności?

Zauważył już przed laty doradca samego Reinhardta: „Dramaturg jest prorokiem, który ma wtedy tylko słuszność, kiedy przepowiada przegraną. Najbardziej niewdzięczną rolą jest rola Kassandry. Dramaturg w teatrze jest Kassandrą. Właściwym dramaturgiem teatru jest k a s i e r".

Niedawno w „Drogach odrodzenia teatru" pisałem o tym szerzej, jak smutną i niewdzięczną w Polsce jest rola Kassandry. Nie chciałbym być Kassandrą, zwłaszcza we Lwowie, który potrzebuje podniet, zachęt, a nie biadolenia. Rozpisałem się o żałosnym wyniku pierwszych czterech miesięcy dyr. Warneckiego w przekonaniu, że ten ambitny i zdolny człowiek teatru nie pozwoli publiczności narzucić sobie operetkowych upodobań, lecz konsekwentnie i ofiarnie realizować będzie swój artystyczny plan.

Mawiał już ojciec polskiego teatru: „Jęknął smak dobry, ale uśmiechnęła się kasa". Dyrektorowi Warneckiemu na koniec się uśmiechnęła, ale chyba po to, żeby z nowym rokiem w lwowskich teatrach rzadziej jęczał smak dobry.

—o—

B. W. LEWICKI

Moralność historyczna we filmie

Grają w lwowskich Rozmaitościach węgierską komedię „W perfumerii“. Mówi tam ekspedientka Ilonka do swego kolegi z za kontuaru: „Cóż pan tam wie o kinie?“ — a chce przez to zironizować jego zacofaństwo. Bo w widnokręgu małej ekspedientki chodzić do kina i mówić o kinie znaczy tyle, co przebywać w świecie jakichś wzruszeń nadnaturalnych. Niepotrzebnie śmieje się publiczność teatru z emfazy małej ekspedientki, bo mała Ilonka nie jest tak daleko od zdrowego patrzenia na świat, jakby się zdawało. Inna rzecz powszechność rozmów o kinie, a inna znów sprawa — stanowisko kina jako sztuki w całokształcie kultury dnia dzisiejszego. Ciekawych odsyłam do kapitalnego artykułu Ellie Faure'a o mistyce kina — zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów „Drogi“. Nam zaś — w chwili, gdy interesujemy się kinem poprostu tak, jak mała ekspedientka Ilonka — niech wystarczy stwierdzenie, że kino w obecnym swym stanie dla przyszłych jakichś pokoleń rzeczywiście będzie pierwszorzędnej wartości dokumentem naszej epoki. Z filmów tych, nasi wnukowie odczytywać poczną prawdę naszych gustów, wyobrażeń, ambicyj i zainteresowań. Czy nie rumienimy się lekko na myśl o tym, co pomyślą o nas nasi potomni?

Wśród wielu momentów kompromitujących nas mniej lub bardziej nie trudno im — tym cenzorom przyszłości — będzie zwrócić uwagę na to, jak bardzo jesteśmy patetyczni. Jak usilnie staramy się sami stanąć na koturnie historii, jak bezceremonialnie na miarę swojego widzenia przykrawamy tematy historyczne. Preparowana przez nas samych historyczność nie opuszcza niemal od pewnego czasu ekranów kin. — Szukając przykładów przejrzyjmy filmy, wyświetlane w ostatnim miesiącu. A więc historia... No więc przede wszystkim film, któremu towarzyszyła najsilniejsza propaganda i zarazem najostrzejsza krytyka — „Scypion Afrykański“. Film musiał być rzeczywiście bardzo kosztowny, ale co do wartości..... Tu już zastrzeżenia graniczą z zdecydowaną krytyką in minus. Rozwój akcji oparty — jak za czasów kina niemego — na napisach, prymitywna budowa scen w ich rozwoju, brak jakiegokolwiek rytmu — dyskwalifikują utwór ten pod względem estetycznym. Jeszcze większe zastrzeżenia budzi autentyzm kulturalny, skoro bez trudu dostrzec można, że ów gigantyczny „Szipione Africano“ jest przede wszystkim gloryfikacją podboju Abisynii. Ktoby chciał w filmie tym odnaleźć dawną virtus romana, zawiódłby się srodze. Kartagińczycy — same draby Rzymianie — tylko szlachetni. Same ręce wzniesione, ręce i wrzeszcząca masa głów a człowiek tylko jeden — Szipione, któremu głos nabiega łzawym drganiem. Nie ma w tym fimie nic ludzkiego, jak nieludzki jest widok mordowanych słoni.

Nam, wychowanym w kulturze klasycznej — łacińskiej Scypio jest tak niemal bliski, jak Sobieski i dlatego reagujemy żywo na wypaczanie jego postaci.

Dużo kontrastowości historycznej posiadał też film Fricza: „Janosik“. I w tym filmie brakło tonów pośrednich: zło i szlachetność były przejaskrawione. Ale za to film ten jako twór artystyczny jest skończonym arcydziełem. Dobór obrazów, ich układ i dynamika noszą piętno opanowanej, koronkowo subtelnej roboty artystycznej. Wybrednie piękna forma „Janosika“ ostrości tematowej użyczyła cech ballady. A tylko piękno lub piętno człowieczeństwa potrafią sprawy obce uczynić bliskimi odczuwaniu wszystkich. Dlatego obcy nam jest okrutniczy i nieestetyczny Scypio, dlatego podoba się nam „Janosik“ i dlatego — oglądając w Casinie film „Dla kobiety“ — przez ludzkie ukazanie postaci znanego irlandzkiego polityka, Parnella — zrozumieliśmy odległą czasowo i geograficznie atmosferę dziejową. Wielkość Parnella i powagę sprawy, której służy, rozumiemy oglądając ją przez pryzmat miłości do kobiety. Miłość ojczyzny — jak każda wogóle miłość — jest uczuciem bardzo osobistym i droga do niej wiedzie tylko przez człowieczeństwo. I w tym tkwi nieporównany wdzięk atmosfery filmów anglo-amerykańskich, że na pierwszym planie stawiają człowieka i jego sprawy, że okrucieństwa i występku nie osłaniają mistyczną galaretą patosu.

Właściwie, możnaby zaryzykować twierdzenie, każdy film jest historyczny. Każdy przecież jest obrazem jakiejś określonej epoki, jakichś stosunków. Tak jest, ale w grę wchodzi świadoma deformacja prawdy, tym większa, im odleglejszą przeszłość film przedstawia. Współczesności nie da się zmistyfikować, przeszłość — można. Umarli milczą, żywi — nie pamiętają. Ale bo też wypaczenie prawdy historycznej na ekranie ma dwa źródła: 1) polityczne, 2) frazesowe. To drugie — frazesowe — jest tym nieznośniejsze, że płynie z utartych komunałów, formułek i schematów. I przykre, że film polski w swej historyczności ulega właśnie frazesowi historycznemu („Barbara Radziwiłłówna“, „Kordecki“, „Księżna Łowicka“, „Na Sybir“, „Rok 1914“ i i.) Taki banał historyczny w ekranie kształci potem wyobraźnię dziesiątek tysięcy ludzi. Strach pomyśleć.

Zwracamy uwagę, że podobnie wykrzywiony „gust“ historyczny ma szary człowiek z za Oceanu.

Amerykanin ceni w historii zarówno zewnętrzny blichtr władzy, jak i atmosferę skandaliku. Najniewątpliwiej z powszechnego zainteresowania zmianami w monarszej sytuacji Anglii wyrosły dwa filmy: „Król i chórzystka“ oraz „Więzień królewski“. Jak sobie szary człowiek zza oceanu wyobraża prywatne życie monarchy — brzmi wspólne założenie obu filmów. W pierwszym z nich dopuszcza się widza do tajemnic romansu zdetronizowanego króla, drugi film pasie oczy rozległym obrazem koronacji (zbyt wyraźnie stylizowanej na angielsko, by nie dostrzec aluzji aktualnościowej). A więc historia w oczach drobnomieszczanina: królowie, mundury, fanfary, intrygi i romansiki. Tu znów zaczynamy się wstydzić za taki światopogląd. Czy wobec tego można odnaleźć prawdę historyczną na ekranie? I dlaczego zmyślony król jakiejś zmyślonej Rurytanii wydaje się bardziej prawdopodobny i bardziej ludzki niż Scypion, który istniał naprawdę. Historiografio kinowa! Czekamy na poprawki!

—o—

NA ŚWIATŁO DZIENNE

W rubryce tej u awniać będziemy wydarzenia, które dziać się nie powinny czyny, które trzeba napiętnować, metody, jakich stosować nie wolno. O ile możności fakty podawać będziemy bez komentarzy, gdyż nasuwają się one same przez się. Nazwiska będą z reguły pomijane, chodzi nam bowiem nie o jednostkę, która na opaczne tory akcję jakąś skierowała, ale o rzecz samą w sobie, o fakty, jakich tolerować nie można, o złe czyny, a nie o złe jednostki.

Fabrykant fabrykuje komunistów

W mieście S. właścicielem wielkiej fabryki jest p. M. Fabryka zatrudniała ponad 200 robotników, zrzeszonych w Klasowym Związku Zawodowym. Fabrykantowi organizacja robotnicza nie podobała się. Nie dlatego, jakoby był przeciwnikiem socjalizmu (zasadą polityczną tego jegomościa był wyłącznie byznes), ale dlatego, bo robotnicy zjednoczeni mogą wystąpić z rozmaitymi postulatami i ew. walczyć o nie przez strajk i tp. Pan fabrykant wolał mieć w swoim przedsiębiorstwie dwa obozy. Wywąchawszy, że akcja, oparta na hasłach katolickich mogłaby natrafić na wdzięczny grunt wśród robotników, pan fabrykant, żyd z religii i narodowości, wpadł na genialny plan założenia Chrześcijańskiej Kasy Zapomogowej. Każdy robotnik mógł otrzymać pożyczkę, wpisując się do Kasy, ale do Kasy przyjmowano tylko pod warunkiem, że dany robotnik czy robotnica wystąpią ze Związku klasowego. Fabrykant - żyd był dla Kasy chrześcijańskiej szczodry, to też niebawem około 40% robotników porzuciło związek klasowy i przeszło do Kasy. Wtem, nieoczekiwanie doszło do konfliktu między dwiema robotnicami. Podobno, ale to nie da się sprawdzić, robotnica ze Związku sprowokowała umyślnie bójkę z robotnicą z Kasy. Powstał harmider i delegacja Związku zażądała od fabrykanta usunięcia owej robotnicy. Fabrykant odmówił.

Zaczął się strajk ok. 60% personelu. Strajk okupacyjny. Trwał kilka dni. Strajkujący domagali się m. inn. likwidacji Kasy. Fabrykant mężnie walczył o swój twór i... pewnego dnia zaalarmowano policję o znalezieniu ulotek komunistycznych w okupowanej fabryce. Pewien dygnitarz uparł się, aby przy pomocy policji fabrykę opróżnić, ale przedstawiciel prokuratury oparł się gwałtowi.

Tymczasem wyszły na jaw niezbyt miłe niedyskrecje. Ulotki komunistyczne podrzucił fabykant przy pomocy trzech oddanych mu robotników. Chodziło o pretekst do opróżnienia fabryki. Gdyby nie opór przedstawiciela prokuratury, kto wie, do czego by doszło. Ujawnienie prowokacji pociągnęło za sobą aresztowanie fabrykanta i trzech robotników, którzy byli narzędziami w jego ręku. Pewien urzędnik, który zbyt gorliwie popierał fabrykanta, został na razie zawieszony w urzędowaniu. Usiłował nawet popełnić samobójstwo, ale otoczenie udaremniło ten plan.

Aha! Robotnicy wygrali strajk. Fabrykant zgodził się rozwiązać Kasę.

Uczcie się żebrać pod okiem nauczycieli!

Niniejszym ośmielam się zwrócić w imieniu dziatwy szkolnej i członków miejscowych organizacyj do P. T. o łaskawe zaofiarowanie dla najbiedniejszej dziatwy i członków organizacji podarku z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Pragnąłbym w ostatnią niedzielę przed Nowym Rokiem urządzić wspólny opłatek dla dzieci szkolnych, ich rodziców członków organizacyj, a podarkiem P. T. chciałbym obdarzyć najbiedniejszych, obecnych na naszej uroczystości. Sprawiłoby to im niezmiernie wielką radość, nasi najbiedniejsi choć raz w roku zapomnieliby może o biedzie, niejedną łzę otarłby P. T. swoim podarkiem. Podarek mógłby być dla dzieci szkolnych (około 40 dzieci), jako też dla młodzieży pozaszkolnej. Podarkiem mogłyby być różne pomoce szkolne, książki, lub każda inna rzecz będzie nam bardzo miła. Bylibyśby P. T. za to bardzo wdzięczni.

Oczekujemy niecierpliwie miłej przesyłki. Ponieważ zajść może wypadek zaginięcia przesyłki, proszę o łaskawe powiadomienie mnie o wysyłce (wielce niepokojący dodatek, bo niewiadomo, kogo się podejrzewa o kradzież — przyp. red.). Znając życzliwe ustosunkowanie P. T. do szkół, śmiem zwrócić się z niniejszą prośbą. W imieniu najbiedniejszych już naprzód najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ za podarek.

Z szacunkiem
Z. G. nauczyciel.

List ten, który podajemy ze wszystkimi stylistycznymi właściwościami oryginału bez zmian, pochodzi z jednej z wiosek pomorskich. Napisany na maszynie, rozesłany został niewątpliwie w sporej ilości egzemplarzy, jeśli nie zapomniano też o Lwowie. Czy zadaniem nauczyciela jest uprawianie kultu żebraniny, co prawda dla dobra dzieci, niech rozstrzygną czytelnicy.

Przegląd prasy

Anglicy o lwowskich uchwałach Legionistów i Peowiaków

Po mowie Marszałka masowe zebranie Legionistów i Peowiaków Wsch. Małopolski we Lwowie, dnia 8 października oświadczyło się jednomyślnie przeciw tendencjom totalnym w Państwie.

Przy tej sposobności przewodniczący („president“) lwowskiego oddziału Legionistów zdeklarował swój „antagonizm“ przeciw historiozofii młodego O.Z.N. Była — mówił on — legenda o Józefie Piłsudskim i była legenda o Legionistach, ale nie było i nie będzie legendy o Dmowskim (szefie obozu nacjonalistycznego w Polsce).

Byliśmy i pozostaniemy demokratami, sprzeciwiamy się wszelkim tendencjom totalnym, lecz równocześnie sprzeciwiamy się lewicy i komunizmowi. — „Chcemy przyłączyć się do O. Z. N., jako współtwórcy i współpracownicy realizmu politycznego w Polsce, lecz chcemy to uczynić bez zrzeczenia się naszych starych ideałów. Chcemy przyłączyć się do O. Z. N., lecz jedynie pod naszymi własnymi sztandarami“.

Zgromadzeni powzięli następnie jednomyślnie następujące rezolucje:

1. Konferencja stwierdza, że warunkiem sine qua non normalnego funkcjonowania Rzeczypospolitej jest zdrowy parlament, odzwierciedlający opinię polityczną narodu i jego gospodarcze interesy. Sejm obecny, wybrany na podstawie zasady utrwalenia siły, nie jest takim odzwierciedleniem. Konferencja wyraża opinię, że stworzenie nowej ordynacji wyborczej i przeprowadzenie nowych wyborów, na jej podstawie jest naczelną i bezpośrednią koniecznością. Zgromadzenie potępia wszelkie próby wprowadzenia (włożenia na Polskę) w Polsce systemu totalnego, który jest ukrytą formą dyktatury i terroru klasy rządzącej nad masami.

2. Zgromadzenie uważa, iż zupełna nieobecność („dzieci") chłopów i robotników w gronie młodzieży akademickiej stanowi fakt niebezpieczny dla normalnej struktury narodu i jest jedną z przyczyn bezprawnego i budzącego wstyd zachowania się wielkiej rzeszy studentów. Konferencja potępia brutalne wystąpienia przeciw Żydom.

3. Zgromadzenie ostro potępia i odrzuca metody polityczne młodego O. Z. N. Ich taktyka oburzająca jest obcą tradycjom Legionistów i duchowi narodu polskiego.

Zebranie lwowskie zwróciło uwagę szczególną, ze względu na to, że rezolucje tego zebrania są odbiciem przeważającej opinii Legionistów i Peowiaków — Kół, które były najważniejszą podporą rządów polskich od zamachu stanu w roku 1926. Okazuje ono, że „schizma" w tej organizacji będzie nieuniknioną, jeśli kierunek O. Z. N. będzie trwał przy nacjonalistycznej linii rozwoju. Jest poza tym godnem uwagi, iż poraz pierwszy, organizacje Legionowo - Peowiackie wypowiedziały tak otwarcie bezwzględną konieczność przeprowadzenia nowych, demokratycznych wolnych wyborów.

The New Statesman and Nation nr. 355 z grudnia 1937 r.

Stronnictwo Narodowe na cenzurowanym

Zaczęło się tak. Najpierw ABC napisało, że Stronnictwo Narodowe nie garnie się do władzy w Polsce, bo brak mu zasadniczej rzeczy... programu.

Oburzone tym Stronnictwo Narodowe odpowiada, że właśnie i tylko ono ma program swój, własny, dawno ustalony. I w ogóle, jak ktoś może coć podobnego zarzucać Stronnictwu, bo przecież

„Jeśli z tego, co się pisze w „ABC", „Falandze", czy Akcji Narodowej usunąć to, co jest powtarzaniem założeń programowych Stronnictwa Narodowego, to co zostanie? Nieco frazesów i nieco nowych terminów. A jeśli wykreślić z programu OZN. to, co przed 30 laty głosiła demokracja narodowa, to doprawdy nie będzie materiału do dyskusji".

Według dalszych zapewnień „Warszawskiego Dziennika Narodowego"

„Z całym obiektywizmem można stwierdzić, że jedynym obozem w Polsce, który ma coś ustalonego przez doświadczenie i coś nowego do powiedzenia jest Stronnictwo Narodowe. Obok niego jedynym ruchem, mającym własną ideologię, są komuniści".

Zawsze byliśmy zdania, że Stronnictwo Narodowe cierpi na dwie manie: **manię wielkości,** uważając siebie za alfę i omegę życia polskiego i **manię prześladowczą,** węsząc wszędzie dybiących na nie żydów i komunistów.

I tak z lekkim sercem endecki dziennik pominął zupełnie stary, zasłużony ruch socjalistyczny, — zmiótł z powierzchni życia polskiego ruch ludowy, pozostawił jedynie, według starej recepty, Stronnictwo Narodowe i komunę.

Przywykliśmy już z tej strony do przeróżnego fabrykowania historii na własny użytek i takie samochwalcze i niepoważne enuncjacje nas już nie dziwią.

a cóż na to „Słowo"?

Ponieważ Stronnictwo Narodowe podobno nie pragnie objąć władzy w Polsce, więc p. Cat w „Słowie" wileńskim wnioskuje z „enuncjacyj i metod postępowania", że Stronnictwo „zasmakowało w szkoleniu ludzi i w prowadzeniu społecznej walki z żydami".

P. Cat zapewnia jednak, że to „nie uda się bez udziału aparatu państwowego" i stwierdza że „taki stan rzeczy nie jest ani moralny, ani pożyteczny pod względem państwowego wychowania, ani pożądany pod względem pedagogicznym", — wreszcie na marginesie tej dyskusji o Str. Nar. konkluduje, że „to, co jest dziś, jest dla nas okropne..."

Słusznie!

—o—

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Oddz. Zw. L. P. — Gródek Jagiel.

Dnia 28. XI. odbyło się pod przewodnictwem Wiceprezesa ob. Michała Ignickiego Informacyjne Zebranie Członków Oddziału Zw. Leg. Pol. w Gródku Jagiellońskim.

Przewodniczący omówił działalność Zarządu Oddziału w okresie ostatnich miesięcy, poczem ob. Begiński złożył sprawozdanie z gospodarki finansowej Oddziału.

Drugą część swego przemówienia poświęcił przewodniczący czasopismu „Wola i Czyn" podkreślając, że pismo to zdążyło w krótkim czasie wyrobić sobie dobre miejsce wśród prasy polskiej, czego dowodem są liczne odgłosy prasy codziennej wszystkich odcieni.

Wkońcu przewodniczący oświadcza, że o ile mu wiadomo — czasopismo „Wola i Czyn" zjednało sobie już kilka tysięcy prenumeratorów, a napływ nowych czytelników jest znaczny i stały.

Po dyskusji zebrani powzięli uchwałę pismo to solidarnie zaprenumerować, zobowiązując się do rozprowadzenia go w terenie.

Ob. Ignicki w serdecznych słowach podziękował obecnym za udział w Zebraniu i zakończył obrady apelem, by wszyscy członkowie przystąpili niezwłocznie do aktywnej pracy w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

Oddział Zw. L. Pol. — Jarosław

Jarosławski Oddział Związku Legionistów Poskich wystąpił obecnie na szerszy teren działania społecznego. Wyrazem tego jest ściślejsze nawiązanie kontaktu ze wszystkimi organizacjami b. wojskowych w Jarosławiu i urzeczywistnienie wspólnymi siłami zmian na stanowiskach kierowniczych zarządu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Z przebiegu Walnego Zebrania F. P. Z. O. O. wynikło niezaprzeczenie, że trzy lata pracy społecznej na tym odcinku zostały zmarnowane przez brak odpowiedniego podejścia do działania na odcinku kombatanckim.

Prezesi i delegaci związków b. wojskowych żywo i stanowczo wypowiadali się przeciw narzucaniu godności społecznych osobom, niepojmującym odpowiedzialności, wynikającej z piastowania kierownictwa F. P. Z. O. O.

Po kroku, uczynionym na terenie kombatanckim, w dniu 5 grudnia br. odbył Oddz. Zw. Leg. Pol. Jarosław zebranie informacyjne. Na zebranie to liczne przybyli legioniści oraz prezes F. P. Z. O. O. dyr. Janczewski.

Zebranie zagaił prezes Oddziału ob. Waydowicz, a następnie omówił szczegółowo konieczność współpracy legionistów przy organizowaniu kasy pożyczkowej.

Dłuższy referat na temat konsolidacji społeczeństwa w świetle Zjazdu Legionowego i P. O. W. we Lwowie i struktury organizacyjnej O. Z. N., wygłosił ob. Obalt Tadeusz.

Referat wywołał duże zainteresowanie wśród obecnych i spowodował poważną dyskusję. Z komentarzy nad referatem ob. Obalta wyprowadzono szereg uwag, stwierdzających, że organizacja O. Z. N. na terenie Jarosławia spoczęła na wadliwych podstawach i nie ma dostatecznej łączności ze społeczeństwem zorganizowanym, a kwestia świata pracy jest zupełnie pominięta.

Z ogólnej dyskusji wynikło, że organizacja O. Z. N. bez zdecydowanego kroku ku dołom nie odpowie nadziei, pokładanej na dotychczasowych pracach organizacyjnych. O konsolidacji społeczeństwa mówi się dziś bez entuzjazmu — urzędowo. Jest to naturalnem następstwem zasklepienia się pewnych sfer niepodległościowo - legionowych we własnym wyłącznie świecie. Społeczeństwo natomiast pragnie pomocy i opieki, szczególnie młodsze pokolenie.

Końcowy punkt obrad wypełniła pogadanka ob. Bienieka w sprawie parcelacji rolnej, oraz prośba skierowana do zebranych, aby zechcieli dawać przykład swojem postępowaniem, jak niegdyś, w czasie walk legionowych, byli przykładem poświęcenia się, męstwa i ofiarności.

Interpelującym: ob. ob. Różakowi, Kamińskiemu i Kramarczykowi, odpowiedział sekretarz Oddziału ob. Strzałka.

Po uchwaleniu wytycznych dla pracy Zarządu Federacji, obrady zakończono.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

Zarząd Oddziału Związku Legionistów Polskich we Lwowie, urządził w dniu 19. XII. ub. r. wspólnie z Rodziną legionową „Gwiazdkę" dla swych niezamożnych Członków i Ich dzieci, oraz dla sierót po poległych i zmarłych legionistach. Fundusze na ten cel uzyskał Oddział z wenty przedświątecznej, urządzonej w dniu 5 grudnia w sali Giełdy Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie. Nadto z nader wydatną pomocą w urządzeniu „Gwiazdki" przyszedł Urząd Wojewódzki Lwowski, dzięki poparciu JWPana Wojewody dra Alfreda B i ł y k a, dostarczając 80 pokaźnych paczek żywnościowych.

„Gwiazdka" odbyła się w nastroju prawdziwie świątecznym. O godzinie 10-tej zebrały się dzieci w odnowionej świetlicy Oddziału lwowskiego przy ul. Jabłonowskich 11, przy rzęsiście oświetlonej choince, dookoła której leżały przygotowane dary. Imieniem Oddziału przemówił Prezes ob. S. O. Boczar, dziękując Paniom z Rodziny Legionowej z Przewodniczącą Wojciechowską na czele, oraz Prezesowi Okręgu Zw. Leg. dr. Wojciechowskiemu, następnie wyjaśnił licznie zebranej dziatwie znaczenie tej poważnej chwili dla nich jako dla dzieci Legionistów — bojowników o Niepodległość, którzy w czasie wojny światowej z bronią w ręku spędzili niejeden wieczór wigilijny w rowach strzeleckich.

Następnie, łamiąc się z kochaną dziatwą symbolicznie opłatkiem, złożył im życzenia, by w czerstwym zdrowiu wyrosła na silnych duchem i ciałem obywateli.

Następnie imieniem Rodziny Legionowej Przedownicząca Pani Jadwiga Wojciechowska, złożyła dziatwie serdeczne życzenia świąteczne.

Rozdawanie paczek poprzedziło jeszcze odegranie kolęd przez orkiestrę Urzędników Skarbowych, recytacje Kolegi Kiss-Orskiego i deklamacje kilku dzieci utworów z walk legionowych. W końcu po wspólnej fotografii rozpoczęło się rozdawanie darów „Milusińskim".

Po obdarzeniu dziatwy, rozdano następnie paczki żywnościowe i odzieżowe wdowom po poległych i zmarłych Członkach Oddziału, tudzież biednym Członkom w ogólnej ilości 380 sztuk.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Stryj

W Nr. 9 "Woli i Czynu" ukazał się artykuł p. t. „Pułk zapomnianych niepodległościowców" omawiający pokrótce historję 90 pułku piechoty austr. z czasów wojny światowej.

Nie jest moją rzeczą badać, czy — jak z artykułu wynika — rycerskie czyny 90 p. p. austr. znalazły już należyte miejsce w historii walk o niepodległość Polski, — należy to bowiem do ludzi ku temu powołanych.

Nie mogę się już oprzeć pokusie wypowiedzenia swego wzruszenia, kiedy to czytałem.

Za wydobycie czynów Żołnierzy - Polaków 90 p. p. austr. na światło dzienne należy się pełne uznanie. Zdaniem mojem piękna karta bohaterskich wysiłków tego pułku świadczy, że idea żołnierskiego czynu Legionów Piłsudskiego zataczała coraz szersze kręgi. Sądzę, że byłoby wskazanem, by autor bądź na łamach pisma „Wola i Czyn", bądź też w formie szkicu historycznego szerzej i szczegółowiej opisał historię tego pułku. Od siebie już postawiłbym śmiały wniosek, aby zaliczyć ten pułk do formacyj historycznych i przyznać mu uprawnienia organizacyj niepodległościowych.

Może wymagać to będzie wpierw specjalnych studiów i naświetleń, lecz już z opisu autora wynika, że pułk ten na miano takie w zupełności zasłużył.

—o—

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.